



Donbas

UKRAINA SIĘ COFA, ALE ZAPOWIADA POWRÓT

„Ściany odbudujemy, ziemię odwojujemy. Do Lisiczań-ska wrócimy. Ukraina nicze-go nie oddaje” – powiedział prezydent Ukrainy Woło-dymyr Zelenski w niedzielę późnym wieczorem. Tego dnia po długotrwałych, wyczerpujących i krwawych walkach Rosjanom udało się zająć obwód ługański. Ich kolejnym celem jest zajęcie obwodu donieckiego. Jak potoczą się dalsze losy tej wojny? ▶ 4-5

Bunt władzy PiS przeciw Trybunałowi w Strasburgu

Polska nie wykona wyroku

Ministerstwo Spraw Zagranicznych potwierdziło, że Polska nie zamierza wypłacić zadośćuczynienia sędziom, którzy wygrali przed Europejskim Trybunałem Praw Człowieka

Lukasz Woźnicki

„Wypłata zadośćuczynienia w sprawie Dolińska-Ficek i Ozimek przeciwko Polsce nie została zrealizowana” – taką informację przekazało Radiu TOK FM Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Oznacza to, że polski rząd nie wykonał wyroku Trybunału w Strasburgu, chociaż Polska zobowiązała się do tego, ratyfikując europejską konwencję praw człowieka. I że polski rząd przestaje ją respektować. MSZ powołało się na wyrok kontrolowanego przez PiS Trybunału Konstytucyjnego, który uznał

jeden z przepisów konwencji za niekonstytucyjny.

Wcześniej Polska płaciła Wyrok ETPC zapadł w listopadzie 2021 r. po skargach dwojga sędziów – Moniki Dolińskiej-Ficek z Sądu Rejonowego w Mysłowicach i Artura Ozimka z Sądu Okręgowego w Lublinie. ETPC orzekł, że pozbawiono ich prawa do sądu gwarantowanego przez art. 6 konwencji, i nakazał Polsce wypłacić sędziom po 15 tys. euro zadośćuczynienia. Prawa sędziów naruszono, bo ich sprawy w Sądzie Najwyższym rozstrzygały składy z udziałem tzw.

neosędziów. Nazywane są tak osoby powołane do sądów na wniosek upolitycznionej przez PiS Krajowej Rady Sądownictwa. ETPC już w trzech wyrokach orzekł, że neosędziowie SN nie gwarantują rzetelnego procesu. Wyrok w sprawie Ozimka i Dolińskiej-Ficek dotyczył Izby Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych SN. Sędziowie odwołali się do niej od uchwał nowej KRS. „Izba nie

była niezawisłym i bezstronnym sądem ustanowionym zgodnie z ustawą” – orzekł ETPC, a takich sądów wymaga konwencja. Po wyroku Polska miała obowiązek wypłacić sędziom zadośćuczynienie (termin minął w maju), a także wprowadzić „środki generalne” – zmienić przepisy tak, aby nie dochodziło do dalszego naruszania konwencji. „Polska musi podjąć szybkie działania, aby rozwiązać problem braku niezależności KRS. Państwo ma prawny obowiązek położyć kres naruszeniom” – orzekł ETPC w sprawie Dolińskiej-Ficek i Ozimka. O tym, że Polska nie zamierza wprowadzać środków generalnych, wiadomo od pewnego czasu. Rząd przegrał w Strasburgu już siedem spraw dotyczących „reform” PiS, ale po wyrokach nie zmienił przepisów. Teraz odmawia również wypłaty zadośćuczynienia. To nowość, bo po trzech wcześniejszych

wyrokach wypłacał zadośćuczynienie bądź zwracał zasądzone koszty postępowania. **Ekspert: „Tak źle jeszcze nie było”** „Jest to pierwszy taki przypadek, od kiedy zajmuję się prawami człowieka” – pisze na Twitterze Agata Bzdyń specjalizująca się w prawach człowieka. „W Polsce nigdy nie było dobrze z wykonywaniem wyroków ETPC, ale tak źle, że kwestionujemy jurysdykcję Trybunału i z tego względu nie wykonamy wyroku, tego nie było nigdy. Pomyślcie, że w waszych sprawach rząd też – w zależności od widzimisię TK Julii Przyłębskiej – wymyśli, że nie będzie płacił. A co więcej – nie będzie też zmieniał prawa lub dążył do zmiany praktyki organów wymiaru sprawiedliwości, które doprowadziły do naruszenia waszych praw” – komentuje Bzdyń. • **Czytaj też ▶ 9**

Polski rząd nie wykonał wyroku Trybunału w Strasburgu, chociaż Polska zobowiązała się do tego, ratyfikując europejską konwencję praw człowieka

Aborcja w USA

Pierwsza ofiara drakońskiego prawa

Zgwałconej 10-latkce odmówiono aborcji w Ohio. Musiała jechać kilkaset kilometrów do sąsiedniego stanu. To pierwsza ofiara orzeczenia Sądu Najwyższego z 24 czerwca ▶ 3



Polska

Polowanie na Giertycha

Prokuratorzy świadomie łamali prawo, by dopaść adwokata Romana Giertycha. Sąd nakazuje wszcząć śledztwo ▶ 8

Podatki

Ulga tylko na papierze

Osoby korzystające z ulg mogą na „Niskich podatkach” PiS więcej stracić, niż zyskać ▶ 12

Aleksandra
Sobczak

Dobry szef nie może być chamem

Patologią występującą nie tylko w Polsce są ponadprzeciętnie częste awanse osób aroganckich i narcystycznych, które nie potrafią dostrzec, że jadą po ludziach jak walec. Pewność siebie i wysoka samoocena są bowiem powszechnie mylone z prawdziwą kompetencją. Gdy na szczytach władzy dominują takie osobowości, zamiast pracować nad rozwiązaniem problemu, poklepują się po plecach i pocieszają, że żadnej krzywdy przecież nie było.

W sporze o odwołanie Tomasza Lisa z funkcji naczelnego „Newsweek Polska” irytuje mnie odwracanie kota ogonem. Wielu komentatorów woli się skupiać na atakowaniu Renaty Kim, która poinformowała o mobbingu dział HR koncernu, oraz reportera Wirtualnej Polski Szymona Jadcza, który przepytal dużą grupę pracowników tygodnika i opisał atmosferę panującą w redakcji.

Owszem, większość bohaterów Jadcza wypowiada się anonimowo, ale tak jest zawsze w przypadku tematów dotyczących przemocy. Wie to każdy reporter, ale też każda w miarę empatyczna osoba czytająca artykuły o pedofilii w Kościele, przemocy w rodzinie itp.

Zgoda, Kim zgłosiła sprawę do HR

po latach pracy z Lisem, ale to też jest w pełni zrozumiałe – najpierw prawdopodobnie próbowała załatwić problem innymi metodami.

Temat nie dotyczy samej branży medialnej. Dwie dekady temu, gdy wchodziłam na rynek pracy, szefowie powszechnie, nie tylko w mediach, podnosili na pracowników głos, używali obraźliwych epitetów i sarkazmu. Na porządku dziennym były seksualne zaczepki wobec podwładnych. Teraz nie jest to już akceptowane i lepiej się do tego trendu po prostu dostosować, niż zaklinać rzeczywistość.

Dziś jedną z kompetencji szefa jest umiejętność załatwiania spraw z zachowaniem szacunku do ludzi. Jeśli czasem w nerwowej sytuacji zdarzy się naruszenie czyichś granic, trzeba za to przeprosić i wyciągnąć wnioski, a nie udawać, że nic się nie stało. Żaden geniusz i wizjonerstwo nie usprawiedliwiają chamstwa. Nie usprawiedliwiają tego też obrona demokracji. ●



Czy rynki akcji odbiją się od obecnej bessy (spadek co najmniej o 20 proc. od ostatniego szczytu), czy też spadną jeszcze niżej? Najprawdopodobniej spadną niżej. Krach na rynkach akcji może zbliżyć się do 50 proc.

NOURIEL ROUBINI

ekonomista, który przewidział kryzys w 2008 r.

Zyskał wówczas przydomek Dr Doom

Więcej ► [Wyborcza.biz](https://wyborcza.biz)

Upalna Moskwa

Te dzieci nie muszą się bać bomb



Rosjanie z dziećmi szukają ochłody w rzece nieopodal Kremla. Tu nie dochodzi huk dział z Ukrainy. **Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na [Wyborcza.pl/zdjecia](https://wyborcza.pl/zdjecia)**

Szwajcarski rekord

3,4

PROC.

O tyle wzrosły ceny konsumenckie w Szwajcarii w czerwcu. Inflacja po raz pierwszy od 2008 r. przekroczyła tu 3 proc. W tym samym czasie w Polsce inflacja przekroczyła 15 proc.

Pomóżmy Ukrainie! Organizujemy kolejny transport

Chcemy wesprzeć szpital wojskowy w Winnicy i ośrodek psychiatryczno-neurologiczny w pobliskim Braclawiu.

Do Winnicy przyjmowani są żołnierze ciężko ranni podczas walk. Szpital pracuje na zdwojonych obrotach i pilnie potrzebuje wsparcia.

– Jesteśmy na granicy wydolności. Potrzebujemy mikroskopów, analizatorów biochemicznych i hematologicznych – mówili nam lekarze, gdy na początku czerwca przywieźliśmy pierwszy transport pomocy z poprzedniej zbiórki.

Jeszcze trudniejsza sytuacja jest w ośrodku dla psychicznie i nerwowo chorych w Braclawiu. To miasteczko położone na południe od Winnicy. Ośrodek zajmuje się ciężkimi przypadkami schorzeń i ma w tej chwili pod opieką ok. 200 osób.

– Jest bardzo ciasno, ponieważ na początku wojny musieliśmy przyjąć ok. 50 osób z ośrodka w Słowiańsku. Brakuje nam właściwie wszystkiego – mówi Oleh Klimenko, dyrektor ośrodka.

Podopieczni Klimenki potrzebują zarówno pampersów, pieluchomajtek, jak i elektrokardiografów,



wózków inwalidzkich, samochodu do przewożenia chorych (ten, który mają, lada chwila rozsypie się ze starości), gier dla łżej chorych pensjonariuszy.

Dlatego po raz kolejny apelujemy o pomoc. Każda, choćby najmniejsza, wpłata jest w tej chwili na wagę złota.

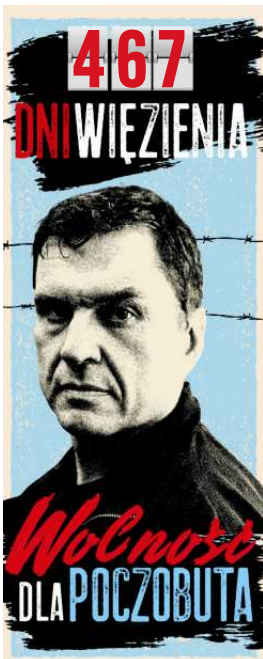
W pomoc – tak jak poprzednio – zaangażowały się już Fundacja Twoja Widzialna Ręka, Team Kraków dla Ukrainy i Fundacja Zdrowia Publicznego.

Wpłaty prosimy kierować na konto tej pierwszej: 77160010391898373410000001, z tytułem przelewu „Pomoc dla Winnicy”

Dziękujemy!

Michał Olszewski

Andrzej rysuje



Zgwałconej 10-latce odmówiono aborcji w Ohio

Dziesięcioletnia ofiara gwałtu musiała jechać kilkaset kilometrów do sąsiedniego stanu, aby móc wykonać aborcję. W Ohio wprowadzono zakaz po unieważnieniu wyroku Roe vs. Wade. Lekarze alarmują, że to pierwsza, ale nie ostatnia ofiara drakońskiego prawa.

Dominika Wantuch

24 czerwca Sąd Najwyższy Stanów Zjednoczonych uchylił obowiązujące od niemal 50 lat orzeczenie Roe vs. Wade gwarantujące kobietom prawo do aborcji. Decyzja uruchomiła kaskadę ograniczającego prawa kobiet ustawodawstwa – pozwoliła poszczególnym stanom zakazywać tych procedur medycznych.

Jednym z pierwszych, który zaledwie kilka godzin po wyroku wprowadził zakaz aborcji, jest Ohio. Rządzony przez republikańskiego gubernatora Mike'a DeWine'a stan już kilka lat temu próbował uznać procedurę przerywania ciąży za nielegalną od momentu wykrycia bicia serca płodu, czyli od ok. szóstego tygodnia ciąży. W 2019 r. gubernator Mike DeWine podpisał tzw. ustawę o biciu serca, jednak sędzia federalny zawiesił antyaborcyjne prawo do czasu rozstrzygnięcia orzeczenia Roe vs. Wade.

Gdy tylko konstytucyjne prawo do aborcji zostało uchylone, 24 czerwca wieczorem sąd w Ohio uchylił przepis blokujący „ustawę o biciu serca”.

Ohio każe rodzić

Trzy dni później, w poniedziałek rano, dr Caitlin Bernard, ginekolożka z Indianapolis, odebrała telefon od swojego kolegi z Ohio, zajmującego się molestowaniem dzieci. Lekarz miał w swoim gabinecie 10-letnią pacjentkę, ofiarę gwałtu, która była w szóstym tygodniu i trzecim dniu ciąży. To oznacza, że ani on, ani



• Jackson, stolica stanu Mississippi, 28 czerwca 2022 r. Protest zwolenników aborcji po decyzji Sądu Najwyższego

FOT. ROGELIO V. SOLIS / AP

żadna klinika w stanie Ohio nie mogła przeprowadzić legalnie zabiegu aborcji. Dr Bernard postanowiła nagłośnić sprawę.

Obecnie bowiem Indiana jest jednym z kilkunastu stanów, w których na razie nie zakazano aborcji. Można ją przeprowadzić legalnie do 22. tygodnia ciąży, jednak na 25 lipca zaplanowano specjalną sesję, która będzie dotyczyć aborcji w Indianie. Republikańscy politycy już zapowiadają drobne zmiany w przepisach na obecnie obowiązujące przepisy i oczekują, że ustawodawcy „podejmą działania w celu dalszej ochrony życia i wspierania nowych i przyszłych matek” – zapowiedziała kilka dni temu rzeczniczka Republikanów.

– Trudno sobie wyobrazić, że w ciągu zaledwie kilku krótkich tygodni nie będziemy w stanie zapewnić opieki dziewczynkom i kobietom – komentuje dr Caitlin Bernard i alarmuje, że historia 10-letniej ofiary gwałtu jest pierwszą tak tragiczną historią od uchylenia orzeczenia Roe vs. Wade, ale nie jedyną. – Mammy gwałtowny wzrost liczby pacjentek przybywających do naszych klinik na aborcję z sąsiednich stanów, w których procedu-

ry przerywania ciąży są zakazane lub ograniczone – mówi dr Bernard.

Według danych Departamentu Zdrowia stanu Indiana w 2020 r. miało tam miejsce ponad 7750 aborcji. W 2021 r. 465 aborcji, czyli około 5,5 proc. z ponad 8400 przeprowadzonych, zostało wykonanych w Indianie na mieszkankach innych stanów. Ponad połowa, 264, mieszkała w Kentucky, a 40 – w Ohio.

Obecnie do Indiany przyjeżdżają na aborcję głównie pacjentki z Ohio i Kentucky. – Mammy średnio od pięciu do ośmiu pacjentek dziennie spoza stanu – mówi „The Columbus Dispatch” dr Katie McHugh, ginekolożka-polożnik z Indiany. McHugh pracuje w wie-



Decyzja Sądu Najwyższego uruchomiła kaskadę ograniczającego prawa kobiet ustawodawstwa

ISA ma zdjąć kierowcom nogę z gazu

Każdy nowy model samochodu, który zostanie dopuszczony do ruchu w Unii Europejskiej, musi być wyposażony w system ISA, czyli Inteligentnego Asystenta Prędkości. W teorii ma to poprawić bezpieczeństwo na drogach, w praktyce wystarczy jedno kliknięcie lub mocniejsze wciśnięcie pedału gazu i będziemy jeździć jak do tej pory.

W 2021 roku Europejska Rada Bezpieczeństwa Transportu (ETSC) razem z producentami samochodów ustaliła normy techniczne nowego obowiązkowego systemu, który będzie musiał się znaleźć w każdym nowym samochodzie homologowanym na terenie Unii Europejskiej od lipca 2022 roku. Modele, które dopuszczono do ruchu wcześniej, będą musiały posiadać to rozwiązanie dopiero od połowy 2024 roku.

Co to oznacza? W uproszczeniu jeśli ktoś za parę dni wejdzie do salonu, będzie mógł kupić samochód jeszcze bez systemu ISA, czyli Inteligentnego Asystenta Prędkości. Ale już każdy nowy model, który pojawi się w ofercie dilerów w najbliższym czasie, będzie musiał ISA już posiadać (bez niego będą mogły być sprzedawane starsze modele). Wszystkie auta bez wyjątku system będą musiały już mieć za dwa lata.

Jak podaje Europejska Rada Bezpieczeństwa Transportu, nawet trzech na czterech kierowców przekracza dopuszczalną prędkość w terenie zabudowanym. Zadaniem ISA jest jej kontrolowanie oraz dostosowanie do ograniczeń na drodze. W ciągu 15 lat ma to pozwolić zredukować liczbę kolizji i wypadków o 30 proc. i uratować życie aż 25 tysiącom osób.

Inteligentny Asystent Prędkości, bazując na odczytach z kamer i lo-

kalizacji GPS, kontroluje, jak szybko jedzie kierowca, i w razie potrzeby ogranicza maksymalną prędkość, z jaką porusza się pojazd, dostosowując ją do obowiązujących w danym miejscu przepisów. W najprostszej wersji system ISA odczytuje ograniczenie prędkości obowiązujące na danym odcinku drogi i jeśli kierowca je przekroczy, poinformuje go o tym sygnałami dźwiękowymi, drżeniem pedału gazu lub jego odpychaniem czy wibracjami



W ciągu 15 lat działanie systemu ISA ma pozwolić zredukować liczbę kolizji i wypadków o 30 proc. oraz uratować życie aż 25 tysiącom osób

kierownicy. W bardziej zaawansowanej sprawie, że auto będzie samo wytracać prędkość, nie pozwalając kierowcy złamać przepisów.

Warto podkreślić, że działający system nie zwalnia kierowcy z odpowiedzialności. System nie jest na razie nieomylny i może czasami pokazywać błędne ograniczenia prędkości przy odczytach z kamer.

Kierowca, jeśli tylko najdzie go taka ochota, w każdej chwili będzie mógł dezaktywować system ISA, w całości lub częściowo. Przepisy przewidują między innymi możliwość wyciszenia powiadomień lub „zaakceptowanie” faktu, że przekracza się prędkość. W tym drugim przypadku ma być dostępna opcja np. kliknięcia, że „wszystko jest OK”. W trakcie jazdy, gdy kierowca mocniej wciśnie pedał gazu, układ się wyłączy, ale tylko na chwilę i po raz kolejny podejmie próbę ograniczenia prędkości. Wszystko po to, by ogra-

niczyć zapędy tych, którzy lubią wcisnąć gaz do dechy.

Komisja Europejska chce zbadać, jak rozwiązanie sprawdzi się na drogach, dlatego do połowy 2024 roku producenci aut będą zbierać dane na temat działania systemu. Informacje te mają pozwolić skontrolować, na ile ISA działa prawidłowo, jak sobie radzi np. z remontami, których nie sposób uwzględnić w nawigacji, albo nowymi drogami, których jeszcze nie wpisano w cyfrowe mapy.

Wszystkich obawiających się o swoją prywatność uspokajamy – dane będą anonimowe i nie będzie można połączyć ich z konkretnym pojazdem oraz jego właścicielem. ISA w związku z tym nie będzie mógł być użyty do wystawienia mandatu. Jeśli system się sprawdzi, trzeba się spodziewać, że za jakiś czas automatycznie ograniczenia prędkości nie da się wyłączyć. ●

Karolina Chojnacka

Wojna w Ukrainie

Rosja zajęła obwód ługański ale wojna trwa

Po długotrwałych, wyczerpujących i krwawych walkach dzięki wielokrotnej przewadze Rosjanom udało się zająć obwód ługański. Ich kolejnym celem jest zajęcie obwodu donieckiego. Ukraińcy czekają na dostawy broni z Zachodu i obiecują odbicie utraconych terenów.

Piotr Andrusieczko

KIJÓW

3 lipca sztab generalny Zbrojnych Sił Ukrainy poinformował, że po ciężkich walkach o Lisiczańsk ukraińscy żołnierze zmuszeni byli opuścić zajmowane pozycje. Dalsza obrona w sytuacji, kiedy przeciwnik posiadał wielokrotną przewagę w artylerii, lotnictwie, amunicji i żołnierzach, mogła doprowadzić do ciężkich strat.

„Ściany odbudujemy, ziemię odwojujemy, a chronić trzeba przede wszystkim ludzi. I jeśli dowództwo naszej armii zabiera ludzi z pewnych punktów frontu, gdzie wróg ma największą przewagę ogniową – dotyczy to przede wszystkim Lisiczańska – oznacza to tylko jedno: wrócimy tam dzięki naszej taktyce i dzięki zwiększeniu dostaw nowoczesnej broni. Ukraina niczego nie oddaje” – powiedział prezydent Ukrainy Wołodymyr Zelenski, zwracając się do obywateli w niedzielę późnym wieczorem.

Długie i ciężkie walki o obwód ługański

Część obwodu ługańskiego znajdowała się w rękach rosyjskich od 2014 r., kiedy wybuchła wojna w Donbasie. Przez niemal osiem lat Donbas był przecięty linią zetknięcia, która de facto była linią frontu.

Rosyjska inwazja na Ukrainę 24 lutego rozpoczęła się od wtargnięcia właśnie do obwodu ługańskiego i zajęcia leżącej na granicy z Rosją miejscowości Miłowe. Rosyjskim wojskom stosunkowo szybko udało się zająć część obwodu i zbliżyć do Siewierodoniecka i Lisiczańska, które stały się celem dla rosyjskiej artylerii i lotnictwa.

Ukraińskie dowództwo skoncentrowało swoje siły na pozycjach wokół aglomeracji Lisiczańsk – Siewierodonieck. Jednak 8 maja Rosjanom udało się zająć miejscowość Popasna, która jest położona na południe od Siewierodoniecka, i podejść do drogi prowadzącej z Bachmutu do Lisiczańska, która była głównym korytarzem zaopatrzeniowym.



• Żołnierze ukraińscy w obwodzie donieckim, 2 lipca 2022 r. FOT. EFREM LUKATSKY/AP

Rosjanom, mimo przewagi, długo nie udawało się zająć samego Siewierodoniecka. Boje toczyły się o poszczególne ulice i budynki. Miasto zostało w dużej mierze zniszczone przez ciężkie ostrzały artyleryjskie i bombardowania z powietrza. 24 czerwca pojawiły się pierwsze informacje o wycofywaniu się ukraińskich żołnierzy z miasta.

Lisiczańsk miał przewagę nad Siewierodonieckiem, ponieważ znajduje się na wzgórzach i od sąsiedniego miasta oddziela go rzeka. Frontalny szturm zakończyłby się ciężkimi stratami dla Rosjan. Dlatego atakowali oni od południa, próbując zamknąć w kotle ukraińskie oddziały. Rosyjskie wojska wykorzystywały artylerię i lotnictwo nie tylko do uderzeń na miasto, ale również na prowadzący do miasta korytarz komunikacyjny pozostający w ukraińskich rękach.

Putin daje żołnierzom „czas na odpoczynek”

W niedzielę ukraińscy żołnierze opuścili Lisiczańsk, który był ostatnim kontrolowanym przez Ukraińców dużym miastem w obwodzie ługańskim. Dzięki tej decyzji – argumentują władze – udało się uniknąć znacznych strat, do których doprowadziłyby oblężenie i dalsza obrona miasta.

W poniedziałek rano szef wojskowej administracji obwodu ługańskiego Serhij Hajdaj napisał na swoim Facebooku, że Rosjanie zajęli miejscowość Bilohoriwka, która znajduje się w pobliżu granicy obwodu ługańskiego i donieckiego.

Władimir Putin
w poniedziałek polecił
ministrowi obrony dać czas
na odpoczynek rosyjskim
wojskom walczącym
w obwodzie ługańskim.
To pośrednio dowodzi, że
poniosły duże straty

W niedzielę ukraińscy żołnierze trzymali tam jeszcze obronę, osłaniając wycofujące się oddziały. Jednak tego samego dnia trochę później Hajdaj stwierdził, że „niewielka część Ługańszczyzny nadal czyni opór” i w pobliżu Bilohoriwki trwają jeszcze walki.

Według niepotwierdzonych informacji podczas walk o Lisiczańsk, podobnie jak wcześniej o Siewierodonieck, strona rosyjska poniosła duże straty. Świadczyć o tym mogą również słowa Władimira Putina, który w poniedziałek polecił ministrowi obrony dać czas na odpoczynek rosyjskim wojskom walczącym w obwodzie ługańskim.

Na wieść o opuszczeniu przez ukraińskich żołnierzy Lisiczańska w sieciach spo-

lecznościowych pojawiły się pojedyncze głosy o porażce, a nawet „zdradzie”. Szybko zostały one jednak zagłuszone przez opinie ekspertów i samych wojskowych, którzy podkreślali, że w obecnej sytuacji – znacznej przewagi po stronie rosyjskiej – dalsze utrzymywanie obrony w Lisiczańsku nie miało sensu.

„Z wojskowego punktu widzenia nie było już żadnej logiki w dalszym utrzymywaniu miasta. Walki toczono w rejonie lisiczańskiej rafinerii ropy naftowej i samego Lisiczańska to były boje, które osłaniały wyjście naszego ugrupowania w stronę Siwierska i Bachmutu. Chodziło tu o zachowanie przeważającej większości składu osobowego i znacznej części broni – żeby te oddziały, które walczyły na Ługańszczyźnie, mogły z jak najmniejszymi stratami wycofać się na drugą linię obrony” – skomentował wycofanie się ukraińskich żołnierzy na antenie radia NW deputowany i członek Komitetu Rady Najwyższej ds. Bezpieczeństwa Narodowego, Obrony i Wywiadu Serhij Rachmanin.

Ukraina szykuje się do walk o obwód doniecki

Po zajęciu obwodu ługańskiego główny ciężar działań bojowych przeniesie się do sąsiedniego obwodu donieckiego. Według szefa administracji wojskowej obwodu Pawła Kyrylenki Ukraina wciąż jeszcze kontroluje niemal 45 proc. terytorium obwodu.

Wojna w Ukrainie

ński,

Ukraińska obrona na wschodzie obwodu przebiega na linii miejscowości Siwiersk–Soledar–Bachmut. Od północy celem rosyjskich ataków są Słowiańsk i Kramatorsk.

Ministerstwo obrony Wielkiej Brytanii ocenia, że w obwodzie donieckim dla Rosjan trudnością mogą okazać się kwestie zaopatrzenia. W ostatnich dniach doszło najpewniej do trzech eksplozji w rosyjskich składach amunicji w Donbasie.

Trudno przewidzieć dalszy przebieg walk na wschodzie Ukrainy. Szef ukraińskiego wywiadu wojskowego Kyryło Budanow w wywiadzie udzielonym agencji RBK-Ukraina stwierdził, że Rosja nie ma zamiaru ograniczać swojego apetytu wyłącznie do Donbasu.

– Z pełną odpowiedzialnością mogę stwierdzić, że plany Rosji to całkowite zniszczenie Ukrainy. Absolutnie całkowite. Proszę mi nawet nie stawiać pytań dotyczących insynuacji, że może im wystarczyć Donbas. My nie będziemy handlować terytoriami – podkreślił Budanow.

Kiedy może zmienić się sytuacja na froncie?

Ukraiński wywiad wojskowy uważa, że Rosja może spróbować przeprowadzić we wrześniu „referendum” na zajętej części obwodów chersońskiego i zaporoskiego. Kijów podkreśla jednak, że Kreml nie podjął jeszcze ostatecznej decyzji i przygotował różne scenariusze dla okupowanych terytoriów.

Jednocześnie Kyryło Budanow twierdzi, że w sierpniu świat zobaczy pierwsze ukraińskie zwycięstwa. Pod koniec roku może dojść do zmniejszenia aktywnych działań bojowych. Jego zdaniem wojna może się zakończyć jedynie powrotem Ukrainy do granic z 1991 r. i może do tego dojść już w przyszłym roku.

Na razie ukraińscy żołnierze podnieśli flagę na odzyskanej Wyspie Wężowej na Morzu Czarnym. A w niedzielę w pobliżu okupowanego Melitopola „partyzanci” wysadzili w powietrze most kolejowy, po którym kursowały pociągi z zaopatrzeniem dla rosyjskiej armii. ●

Wyrzutnie HIMARS świetnie radzą sobie w Ukrainie. Amerykanie wysyłają kolejne

Za linią frontu w Donbasie wybuchają rosyjskie skład

W nocy z niedzieli na poniedziałek eksplodowała rosyjska amunicja w składzie w Snieżnem. To miejscowość położona głęboko na tyłach, ok. 70 km od linii frontu. Na nagraniu wi

Kwestia umiejętności posługiwania się wysoko zaawansowaną zachodnią bronią była przez długie tygodnie jednym z argumentów przeciwników przekazywania jej Ukraincom. Argumentowano, że przebrojenie armii w nowoczesny sprzęt oznacza wielotygodniowe szkolenie, a potem żmudne zgrywanie załóg. W przypadku haubic M777, a potem wyrzutni HIMARS szkolenia Ukraińców na poligonie amerykańskiej armii w Grafenwöhr w Bawarii trwały bardzo krótko, a mimo to sprzęt dobrze sprawdza się w walce.

– Wyrzutnie zmieniają sytuację na froncie na naszą korzyść – cytuje jednego z oficerów ukraińskiej artylerii „Wall Street Journal”. Wojskowy opowiadał dziennikarzom o kwaterze jednego z rosyjskich związków taktycznych. Niby nie znajdował się daleko od linii frontu, ale był poza zasięgiem posowieckich haubic typu D-30, z których korzystają ukraińscy artylerzyści. Gdy 23 czerwca na front przyjechały himarsy, sytuacja się zmieniła. Pewnej nocy w kierunku rosyjskiego centrum dowodzenia odpalono sześć pocisków naprowadzanych przy użyciu nawigacji satelitarnej. Do celu leciały z ponaddwukrotną prędkością dźwięku. Rosyjskie dowództwo przestało istnieć.

„Wall Street Journal” nie podaje szczegółów, poza tym, że cztery przysłane przez USA himarsy w pierwszych dniach służby w siłach zbroj



nych Ukrainy przeprowadziły 11 tego typu ataków. Efekty jednego z nich można było obejrzeć w mediach społecznościowych. To punkt dowodzenia rosyjskiej 20. Armii znajdujący się w jednej ze szkół w okupowanym od kwietnia mieście Izium we wschodniej Ukrainie. Budynek został trafiony kilkoma rakietami, stojące obok wozy bojowe płoną. Według informacji ukraińskiego wywiadu w ataku zginął rosyjski pułkownik, a także dwóch majorów i 14 oficerów oraz żołnierzy niższych stopni.

Himarsy pomagają spowolnić Rosjan

Wyrzutnie HIMARS (skrót od High Mobility Artillery Rocket System, czyli wysoce mobilny system artylerii rakietowej) zamontowane są na ciężarówce, która może poruszać się z prędkością do 95 km na godz. To podstawowa cecha systemu. Wyrzutnię można szybko przemieścić w pobliże linii frontu. Odpalenie salwy 16 kierowanych pocisków rakietowych z głowicami burzącymi lub kasetowymi trwa kilkanaście sekund. Następnie, by uniknąć odpowiedzi rosyjskiej artylerii czy lotnictwa, wyrzutnia szybko odjeżdża. By zminimalizować ryzyko wykrycia i zniszczenia ultracennego sprzętu, Ukraińcy himarsów używają w nocy. 70-kilometryowy zasięg broni pozwala trzymać się wyrzutniom z dala od linii frontu.

Ataki rosyjskiej artylerii polegają na pokryciu ogniem obszaru, na którym okopali się ukraińscy żołnierze.

Ukraińskie załogi himarsów oszczędzają rakiety. – Broni używają

z rozważą. Strzelają jedną czy dwiema rakietami w skład

Ukraina czeka na kolejne dostawy

Amerykanie początkowo nie chcieli przekazać Ukrainie nowoczesnych wyrzutni, obawiając się, że Ukraińcy wykorzystają broń przeciwko celom w Rosji. Bali się też tego sami Rosjanie, a Władimir Putin i jego podwładni pogrozili Ameryce konsekwencjami, gdyby ośmieliła się przekazać himarsy Ukrainie. Ostatecznie wyrzutnie przesłano, ale bez najbardziej dalekosiężnej broni, odpalanych z wyrzutni pocisków ATCMS o zasięgu 300 km. Ukraińcy obiecali też nie atakować za pomocą wyrzutni celów w Rosji. Niedzielny atak na rosyjski Biełgorod przeprowadzili więc przy użyciu innych środków.

W połowie lipca do Ukrainy ma dotrzeć dostawa następnych czterech himarsów. Kolejne gąsienicowe wyrzutnie M270 MLRS mają przesłać Brytyjczycy, Norwegowie i Niemcy. ●

Bartosz T. Wieliński

Rosjanie okopują się w Chersoniu Ukraińcy zaatakują na południu?

Od ponad dwóch miesięcy Ukraińcy zapowiadają rychłe odbicie Chersonia. Na razie to tylko plany.

– Nasi snajperzy widzą przedmieścia Chersonia przez lunety karabinów – mówi jeden z ukraińskich oficerów, udzielając wywiadu dziennikarzom magazynu „The Economist”. I przekonuje, że w następnym tygodniu w południowej Ukrainie zaczną się dziać „ciekawe rzeczy”.

Zaś z drugiej strony frontu dochodzą informacje o pośpiesznym organizowaniu przez Rosjan obrony i ściąganiu z Krymu do Chersonia zaopatrzenia.

2 lipca w pobliżu podchersońskiego lotniska w Czernobajewce doszło do olbrzymiej eksplozji. Prawdopodobnie w powietrze wyleciał pociąg wiozący amunicję. Czernobajewka to jedno z symbolicznych miejsc tej wojny. Ukraińcy wielokrotnie spektakularnie bombardowali stacjonujące wokół lotniska rosyjskie oddziały.

Pytanie, czy zapowiedzi Kijowa i ruchy jego wojsk, którym udało się zająć kolejne małe miejscowości w obwodzie chersońskim, to działania pozorowane, mające zmusić Rosjan do wzmacniania obrony Chersonia kosztem wojsk prowadzących mozolne natarcie w Donbasie.

Pierwsze zapowiedzi odbicia miasta padły jeszcze w maju, informacji o rozpoczęciu ofensywy było kilka. Ukraińcy odbili trochę terenów, ale bynajmniej nie stoją jeszcze na rogatkach Chersonia.

Przed wojną niespełna 300-tyśięczny Chersoń to na razie jedyna stolica ukraińskiego obwodu, która wpadła w ręce Rosjan. Łatwość, z jaką ich oddziały posuwające się z Krymu zajęły 2 marca to miasto, do dziś budzi wiele wątpliwości. W mediach spekulowano o zdradzie ludzi odpowiedzialnych za przygotowania do jego obrony. Choć trzeba też przyznać, że wojska broniące południowej Ukrainy były gorzej wy

posażone niż jednostki walczące w Kijowie.

Rosjanie od razu zapowiedzieli, że zorganizują w Chersoniu referendum i powołają republikę ludową na wzór separatystycznych pseudopaństw w Donbasie. Jednak opór ludności cywilnej jest najwyraźniej tak duży, że mimo aresztowań i wywózek okupanci do tej pory nie ośmielili się zorganizować głosowania. W mieście i okolicy działa ukraińska partyzantka.

Czynnikiem, który może przyspieszyć ukraińską ofensywę w kierunku Chersonia, są dostawy zachodniej artylerii i wyrzutni rakiet ziemia-ziemia. To broń,

która pozwala na bardzo precyzyjny ostrzał. Wyzwalając swoje miasto pełne cywilów, Ukraińcy nie będą stosować barbarzyńskiej taktyki jak Rosjanie w Mariupolu czy Siewierodoniecku.

W przeciwnieństwie do Donbasu Rosjanie nie dysponują tu wielkimi siłami i nie mają tak dużej przewagi ogniowej. Ściągali tam np. liczące ponad pół wieku czołgi T-62.

Ostatecznie wyzwalamie Chersonia będzie oznaczało krwawe walki uliczne. Wtedy się okaże, jak silny i zdeterminowany jest ukraiński ruch oporu w mieście. ●

Bartosz T. Wieliński

Czy Trump stanie przed są

Zarzuty prokuratorskie dla byłego prezydenta USA byłyby obarczone ogromnym ryzykiem politycznym. Niemniej jednak rewelacje ujawniane przez komisję w Kongresie trochę je przybliżyły. Czy Ameryka doczeka się głośnego procesu?

Maciej Czarnecki

Niemal połowa Amerykanów jest zdania, że Donald Trump powinien dostać zarzuty w związku z rolą, jaką odegrał podczas pamiętnego ataku tłumy na gmach Kongresu 6 stycznia 2021 r. – wynika z najnowszego badania Associated Press-NORC Center for Public Affairs Research.

Nie od dziś wiadomo, że Ameryka pękła na dwie części. Widać to jak na dłoni w tym badaniu: oskarżenia Trumpa chciałoby 86 proc. wyborców Demokratów i tylko 10 proc. wyborców Republikanów. Zaznaczmy, że sondaż przeprowadzono 23-27 czerwca, czyli tuż przed wstrząsającymi zeznaniami w Kapitolu byłej pracowniczki Białego Domu Cassidy Hutchinson i w ich trakcie.

Komisja zbiera dowody

Tydzień temu zeznała ona pod przysięgą, że Trump wiedział, iż niektórzy z demonstrantów są uzbrojeni, i rwał się, by do nich dołączyć. Najwyraźniej też nie miał nic przeciwko zlinczowaniu własnego wiceprezydenta.

Komisja zbiera kolejne elementy układanki. Na jednym z wcześniejszych posiedzeń pokazała, jak wielu współpracowników próbowało uzmysłowić Trumpowi, że jego tezy o rzekomych oszustwach wyborczych to bzdura. Najbliższe (nie wiadomo jeszcze

kiedy) ma skupić się na organizacji marszu na Kapitol, w tym udziału skrajnie prawicowych bojówek, takich jak Proud Boys.

– Co za człowiek! Wie, że tłum jest uzbrojony, a i tak wysłał go do ataku na Kapitol, i jeszcze podżegał w sytuacji, gdy jego własny wiceprezydent jest w niebezpieczeństwie, gdy Kongres jest w niebezpieczeństwie? – zapylała retorycznie w niedzielę w stacji ABC Liz Cheney, republikańska outsiderka w generalnie bojkotowanej przez jej ugrupowanie komisji. Zasygnalizowała, że komisja może zarekomendować Departamentowi Sprawiedliwości próbę pociągnięcia Trumpa do odpowiedzialności.

– Sądzę, że istnieją dowody na to, że były prezydent dopuścił się wielu pogwałceń prawa, i powinno to zostać zbadane – wtórował jej tego samego dnia w stacji CBS demokrat Adam Schiff, inny członek komisji.

Czy wszcząć śledztwo?

Jednak zdania wewnątrz komisji, którą Donald Trump oskarża o „polowanie na czarownicę”, są podobno podzielone. W praktyce decyzja o tym, czy postawić Trumpowi zarzuty, i tak należy do prokuratora generalnego Merricka Garlanda. Komisja może tylko kierować do niego zalecenia. Garland nie musi się na nią oglądać, mógłby wytoczyć działania już teraz. Nie jest też związany sugestiami kongresmenów.

Wcześniej komisja skierowała do prokuratury sprawy byłych współpracowników Trumpa, którzy odmawiali jej zeznań i przekazywania dokumentów: Steve’a Bannona, Petera Navarra, Marka Meadowsa i Dana Scavina. Bannon i Navarro dostali zarzuty, Meadows i Scavino – nie.

Nixon ulaskawiony dla spokoju politycznego

Na pierwszy rzut oka sprawa wydaje się prosta: z zeznań świadków wynika, że Trump ma – albo przynajmniej może mieć – sporo za uszami. A Garland to człowiek mianowany przez Joe’go Bidena, zupełnie niezależny od dawnych układów. Jednak w tym właśnie problem.

W 1974 r. Gerald Ford, mimo ogromnych kontrowersji, ulaskawił swojego okrytego infamią poprzednika Richarda Nixona, boha-



tera afery Watergate. Czuł, że „Ameryka potrzebuje uzdrowienia, a nie zemsty”, chciał, by „Nixon usunął się z drogi, by naród się uleczył i poszedł naprzód”, zamiast pograżać się w sporach – tak tłumaczył to CNN syn Forda, Steven.

Z dokumentów opublikowanych w 2018 r. przez Archiwum Narodowe wynika, że wielka ława przysięgłych zamierzała postawić Nixonowi zarzuty łapówkarstwa, spisku, obstrukcji wymiaru sprawiedliwości i obstrukcji dochodzenia kryminalnego. Jednak względy sprawiedliwości legły na ołtarzu spokoju politycznego. Zaznaczmy, że Ford, podobnie jak Nixon, był republikaninem, a więc i tak był mniej narażony na zarzuty politycznego rewanżyzmu niż teraz Biden.

Tak czy inaczej zapłacił za to ogromnym spadkiem poparcia, choć wiele lat później wielu komentatorów doceniło tę decyzję jako dojrzałą. Do dziś wywiera ona wpływ na debatę polityczną w USA.

Trump ponad prawem?

„Nowa administracja ścigająca byłego prezydenta z opozycyjnej partii ustanowiłaby nie-

bezpieczny precedens; by uzmysłowić sobie, jak niebezpieczny, wystarczy spojrzeć na wiele przykładów upadłych demokracji za granicą, w których nowi przywódcy urządzali procesy swoim poprzednikom” – przyznaje w komentarzu redakcyjnym „Washington Post”.

Dziennik dodaje, że proces mógłby również pomóc Trumpowi politycznie. Były prezydent co prawda zachował duże wpływy w Partii Republikańskiej, ale doczekał się też poważnej konkurencji ze strony znacznie młodszego i pozbawionego ciężaru dwóch impeachmentów gubernatora Florydy Ron DeSantisa.

Mimo to, przekonuje „Washington Post”, nadszedł czas, by przezwyciężyć ten sposób myślenia. „Nie możemy dłużej unikać dochodzenia kryminalnego wobec Donalda Trumpa” – głosi tytuł wspomnianego komentarza.

Zwolennicy śledztwa wobec Trumpa podają jeszcze inne argumenty. Komisja w Kongresie ma ograniczone możliwości przesłuchiwania świadków, jeśli ci ostatni stają okoniem. Dochodzenie prokuratorskie ułatwiłoby zeznania np. Meadowsa, byłego szefa Hutchinson.



Niemal połowa Amerykanów jest zdania, że Donald Trump powinien dostać zarzuty

Identyfikują ofiary lawiny w Dolomitach

Na Punta Rocca (3309 m), szczycie Marmolady, największego masywu Dolomitów, zapadła się potężna część lodowca wzdłuż szlaku na szczyt. To tragedia nie tylko ludzka, ale także ekologiczna, na niespotykaną dotąd skalę.

Turyści, którzy na własne oczy widzieli niedzielną lawinę, opowiadają we włoskich mediach, że najpierw usłyszeli wielki huk i poczuli wstrząs przypominający trzęsienie ziemi, a potem wielka czarna fala skał i brył lodu, szeroka na 200 m, runęła w dół z prędkością 300 km na godzinę, pochłaniając wszystkich, którzy wspinali się na szczyt.

Lawina głazów i lodu rozlała się na obszarze 2 km kw., a następnie zsunęła do doliny. Zawrotne tempo lawina osiągnęła dzięki 45-proc. stromiznie w tej okolicy. Serak lodowy miał się oderwać w dwóch miejscach. To największe takie załamanie lodu w znanych dziejach Alp.

Oficjalne dane z poniedziałku: osiem ofiar śmiertelnych (trzech Włochów, Czech, tożsamość pozostałych jeszcze nieustalona), 12 rannych, co najmniej 15 zaginionych (ta liczba nie jest pewna, wiadomo jednak, że dwie grupy turystów były w trakcie wspinaczki, a inne schodziły ze szczytu). Ratownicy przyznają, że szanse na przeżycie osób, które znalazły się na trasie lawiny, są nikłe.

W niedzielę 60 ratowników z regionów Trydent, Tyrol Południowy i Wenecja Euganejska, którzy do dyspozycji mieli sześć śmigłowców i psy, odnalazło osiem ciał. To zgniecione przez głazy szczątki, których identyfikacja bez badań laboratoryjnych jest niemożliwa. Na parkingach, skąd wyruszają trasy wspinaczkowe, znaleziono 16 samochodów, do których nikt nie wrócił. Najpewniej należały do wspinaczy: tych, których szczątki odnaleziono, i tych, których uznano za zaginionych.

– Będzie bardzo trudno ustalić ich tożsamość. Ciała są nie do rozpoznania. Przy wielu zwłokach brakowało dokumentów – przyznaje cy-

towany w dzienniku „Il Messaggero” Michele Carpuso, podpułkownik wydziału operacyjnego carabinieri w Trydencie.

Ciała wszystkich ofiar umieszczono w miejscowości Canazei u podnóża Marmolady. W poniedziałek rano rodziny przystąpiły do rozpoznawania zwłok. Do Canazei próbował przylecieć helikopterem premier Mario Draghi, jednak z powodu trudnych warunków pogodowych musiał wylądować w Weronie i dalej ruszyć w drogę samochodem.

– To zapowiedziana tragedia – opowiada dziennikowi „Il Messaggero” Carlo Budel, właściciel schroniska Capanna Punta Penia, tuż obok którego oderwał się lo-

dowiec. – To najgorszy dzień mego życia. Od wielu dni słyszę, jak pod lodowcem płyną prawdziwe potoki wody: Marmoladę należało zamknąć – twierdzi.

Dzień przed tragedią średnia temperatura na szczycie masywu wynosiła 10 stopni, w niedzielę jeszcze więcej: 10,3. Termometr schroniska Capanna Punta Penia w najwyższym punkcie Marmolady, na wysokości 3343 metrów, pokazywał nawet 12 stopni. W niedzielę temperatura zerowa była na wysokości 4400 metrów, co oznacza, że nawet najwyższe szczyty Dolomitów zamienią się w duszne cieplarnie. ●

Bartosz Hlebowicz FLORENCJA

dem



• Waszyngton,
6 stycznia
2021 r. Tłum
atakuję gmach
Kongresu USA

FOT. JOSE LUIS MAGANA
/ AP

Departament Sprawiedliwości tropi trumpistów

Czy Garland zajmie się Trumpem? Dotąd jego wypowiedzi były dość powściągliwe.

Jednak jak zauważa agencja informacyjna Associated Press, w ostatnich tygodniach Departament Sprawiedliwości wyraźnie rozszerza swoje działania wobec trumpistów. Agenci federalni zarekwirowali niedawno telefon prawnika Trumpa Johna Eastmana, który uczestniczył w naciskach na wiceprezydenta Mike'a Pence'a, by odrzucić legalnych elektorów na rzecz Bidena.

Służby przeszukały też dom w Wirginii należący do Jeffreya Clarka, wspierającego fałszywe tezy Trumpa w Departamencie Sprawiedliwości. Wezwano też do złożenia zeznań szefów Partii Republikańskiej w Arizonie, Nevadzie i Georgii. ●

Po procesie stulecia

– Paryski proces zbadał i poddał analizie wszystko, co było można. Pokazał, że społeczeństwo jest w stanie uporać się z trudną kartą swoich dziejów pomimo strefienia – mówi jeden z adwokatów ofiar zamachów terrorystycznych z 13 listopada 2015 r.

ROZMOWA Z
FRÉDÉRIKIEM BIBALEM

jednym z adwokatów ofiar zamachów terrorystycznych w Paryżu z 13 listopada 2015 r., specjalistą ds. obrażeń ciała

MARTA KIELCZEWSKA-KONOPKA: W „procesie stulecia”, który właśnie dobiegł końca, reprezentował pan ponad sto z 2,5 tys. ofiar. Jaka była ich reakcja na wyroki dla 20 osób sądzonych za udział w zamachach terrorystycznych, w których 13 listopada zginęło w Paryżu 130 osób, a setki zostało rannych?

FRÉDÉRIK BIBAL: Przede wszystkim odetchnęły z ulgą po długich, intensywnych i trudnych dziesięciu miesiącach. Większość z nich uznała wyroki za sprawiedliwe. Doceniają wysiłek współmiernego do zaangażowania w zamachy zindywidualizowania kary: od dwuletniego pozbawienia wolności po dożywocie bez możliwości wcześniejszego zwolnienia. Ten najwyższy wyrok, zastępujący we Francji karę śmierci, zasądzono zaocznie wobec trzech oskarżonych, w tym domniemanego zleceniodawcy ataków Belga Osamy Atara.

Ale głównie wobec Salaha Abdeslama, jedynego żyjącego członka śmiercionośnego komanda.

Adwokatka Abdeslama Olivia Ronen uważa jednak, że to wyrok zbyt surowy, niewspółmierny do winy.

– Stawką w przypadku wyroku dla Abdeslama była długość okresu, w którym nie będzie mógł się ubiegać o złagodzenie wyroku. Bo dożywocie było

dla niego w zasadzie nie do uniknięcia. Obrona walczyła o 30-letni okres zabezpieczenia kary. Nie udało się. Abdeslam praktycznie nigdy nie będzie miał szansy na wyjście z więzienia.

Ale żeby móc orzec wobec niego bezwzględne dożywocie, z punktu widzenia prawa obowiązującego w momencie zamachów musiał być skazany za zabójstwo lub usiłowanie zabójstwa policjanta. Tymczasem Abdeslam udał się tylko na Stade de France, gdzie żaden policjant nie zginął.

Trybunał uznał jednak, że jako członek terrorystycznej grupy ponosi odpowiedzialność za wszystkie ataki przeprowadzone tamtej nocy: na sześć kawiarnianych tarasów oraz salę koncertową Bataclan, w której zginęli policjanci. I na tej podstawie go skazał.

Obrona dążyła do tego, by sąd w swoich rozważaniach o karze wziął pod uwagę fakt, że Abdeslam zrezygnował jednak z ataku samobójczego. On sam zastanawiał się podczas procesu, czy dobrze zrobił, że się nie wysadził w powietrze, skoro to niczego nie zmienia w kwalifikacji jego winy. Podkreślał, że nikt go nie zabił.

– Trybunał uznał, że jego wersja wydarzeń nie jest wiarygodna. Zdaniem sędziów Abdeslam nie przeprowadził zamachu z powodów technicznych, bo jego pas z materiałem wybuchowym nie zadziałał. Nic nie potwierdza jego opowieści o bliżej nieokreślonej kawiarni w XVIII dzielnicy Paryża, do której się udał, by się wysadzić w powietrze, ale zrezygnował z powodu impulsu humanitaryzmu. Nie ma na to dowodów, a trudno mu wierzyć na słowo.

Największym osiągnięciem jest przeprowadzenie procesu z zastosowaniem norm prawa karnego w stosunku do czynów terrorystycznych

Nawet jeśli by przyjąć, że rzeczywiście zrezygnował, nie zmniejsza to jego odpowiedzialności za udział w grupie terrorystycznej, która zaatakowała Paryż. A za to jest sądzony. Nie za hipotetyczny kolejny zamach, do którego dzięki niemu nie doszło.

Jaki będzie teraz jego los?

– Zapewne odwoła się od decyzji, bo nie ma nic do stracenia. Nowy proces zacznie się zapewne za 18 miesięcy.

To trudna perspektywa dla ofiar, którym tym ciężiej jest się wydzwignąć z traumy.

Ich bezprecedensowa liczba – 2,5 tys. pozwów cywilnych – to jeden z elementów składających się na unikatowość tego procesu. Jakie było ich miejsce w postępowaniu sądowym?

– Ofiary, czasem kilkanaście dziennie, składały zeznania przez siedem tygodni. Sąd wysłuchał w sumie 397 osób. W uzasadnieniu wyroku sędziowie kilkakrotnie podkreślają, że uzmysłowilo im to przeżyty przez pokrzywdzonych horror.

Wiele się mówi o historycznym wymiarze tego procesu. Czy był bez zarzutu?

– Niektórzy są zdania, że zabrakło interakcji z oskarżonymi, ich spontanicznych reakcji na omawiane zagadnienia. W zwykłym procesie oskarżeni często są proszeni o skomentowanie na żywo omawianych kwestii. Tu było ich aż 14 (sześciu sądzono zaocznie). Każdy oczywiście mógł zabrać głos, nikt ich nie ograniczał, ale nie w każdym momencie procesu. To pozwoliło im na wypracowanie swoich interwencji, na lepsze przygotowanie swoich odpowiedzi.

Ale proces ten był wielkim wyzwaniem dla naszego systemu sprawiedliwości – ze względu na liczbę ofiar, oskarżonych i adwokatów, a przede wszystkim ze względu na naturę sądzonych zbrodni. Naszym największym osiągnięciem jest przeprowadzenie procesu z zastosowaniem norm prawa karnego w stosunku do czynów terrorystycznych. Możemy być z tego dumni. Amerykanom po 11 września to się nie udało. ●

Rozmawiała w Paryżu
Marta Kielczewska-Konopka

P.S. Herytiera: pół Polski czyta książki maturzystki o złej miłości

dwumiesięcznik
CZERWIEC 2022

wyborcza

KSIĄŻKI

MAGAZYN DO CZYTANIA

Detektyw
Raymonda Chandlera

99⁺ innych rzeczy, które czynią świat znośniejszym

LISTA DLA KSIĄŻEK
STWORZYLI M.M.:
Barry • Bednarek
Domosławski • Gebert
Kuczok • Leder • Lis
Murek • Podsiadło • Rak
Rejmer • Reszka • Rusinek
Saunders • Stawiszynski
Strout • Sumińska
Szczygieł • Szejnert
Tokarczuk • Wicha

Najważniejsze premiery lata

Sponsorka numeru
Elfriede Jelinek

Wakacyjny numer w sprzedaży

Mariusz Szczygieł o szczegółach

Renata Lis o łechtaczce

George Saunders o dobrych nauczycielach

Maria Poprzęcka o małych muzeach

Michał Rusinek o „Fistaszkach”

Więcej na:
Wyborcza.pl/ksiazki

Zamów do domu z **darmową dostawą:**
prenumerata24.pl

Polowanie na Giertycha

Prokuratorzy, którzy powinni stać na straży prawa, świadomie je łamali, by dopaść znanego adwokata Romana Giertycha. Sąd nakazuje wszczęć śledztwo, uzasadnienie brzmi jak gotowy akt oskarżenia.

Piotr Żytnicki

Polecenie wszczęcia śledztwa wydał prokuratorze sędzia Marcin Krakowiak z sądu rejonowego na warszawskiej Pradze. W uzasadnieniu wymienia nazwiska pięciorga prokuratorów, którzy świadomie łamali prawo w sprawie Romana Giertycha. To wierni żołnierze prokuratora generalnego Zbigniewa Ziobry.

Uprawnienia przekroczyli: Marcin Jędruszcak, Anna Kijak-Głęboczyk i Jacek Motawski z prokuratury w Poznaniu, Jerzy Ziarkiewicz z Lublina oraz Marek Gołębiowski z Prokuratury Krajowej. Sąd opisuje pięć przestępstw popełnionych przez prokuratorów. „Wyborcza” poznała szczegóły.

W październiku 2020 r. prokurator Marcin Jędruszcak nakazał agentom Centralnego Biura Antykorupcyjnego zatrzymanie Romana Giertycha, adwokata i krytyka obecnej władzy. Prokuratura uważa, że Giertych uczestniczył w wyprowadzeniu ponad 92 mln zł z deweloperskiej firmy Polnord.

Rzekoma afra okazała się jednak wdmuszką – sądy w Poznaniu uznały, że zebrane dowody nie wskazują na żadne przestępstwo. Stwierdziły też, że zatrzymanie było nielegalne i bezzasadne – Giertycha można było po prostu wezwać na przesłuchanie.

Prokuratorzy Ziobry mieli inne zdanie. Wyszli z założenia, że cel uświęca środki. Gdy podczas przeszukania domu Giertych zasłabł i pojechał karetką do szpitala, postanowili nie czekać, aż wyzdrowieje. Prokurator Anna Kijak-Głęboczyk odczytała zarzuty nieprzytomnemu adwokatowi.

Na tej podstawie prokurator Jędruszcak uznał, że Giertych jest już podejrzanym, i zakazał mu wykonywania zawodu adwokata (potem sąd to uchylił).

Prokuratorzy całkowicie zignorowali przepisy. Wynika z nich, że zarzuty trzeba odczytać, a podejrzany ma prawo się do nich odnieść. I dopiero wtedy staje się podejrzanym, a decyzja o postawieniu zarzutów nabiera mocy.

Zarzuty można postawić zaocznie jedynie, gdy ktoś się ukrywa, ale nie w sytuacji, gdy leży nieprzytomny w szpitalu.

Giertych nie odpowiadał

Roman Giertych uznał, że poznańscy prokuratorzy przekroczyli uprawnienia, zawiadomił o przestępstwie i domagał się ich ścigania. Piotr Prenera, prokurator z Warszawy, nie dopatrzył się jednak przestępstwa i odmówił wszczęcia śledztwa. Giertych to zaskarżył, a sędzia Marcin Krakowiak przyznał mu rację – zebrane informacje wskazują na przestępstwo.

W uzasadnieniu sędzia Krakowiak podkreśla, że prokuratorzy z Poznania z racji zajmowanych stanowisk i zawodowego doświadczenia znają przepisy. Wiedzieli więc, jak stawia się zarzuty i kiedy człowiek staje się podejrzanym.

„Ogłoszenie zarzutów osobie nieprzytomnej, z którą nie ma żadnego kontak-



• **Giertych domagał się ścigania nie tylko prokuratorów, którzy bezpośrednio łamali prawo w jego sprawie, ale także ich przełożonych: ówczesnego prokuratora krajowego Bogdana Święczkowskiego oraz prokuratora generalnego i ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry**

FOT. KRZYSZTOF
HADRIAN / AGENCJA
WYBORCZA.PL

tu, jest w sposób oczywisty nieprawidłowe i bezskuteczne” – podkreśla sędzia.

Zauważa też, że prokurator Anna Kijak-Głęboczyk wiedziała, jaki jest stan Giertycha. Pytała go bowiem, czy ją słyszy, a on nie odpowiadał. Mimo to odczytała zarzuty – byle tylko władza mogła ogłosić, że Giertych jest podejrzanym.

Nieprzytomny adwokat nie mógł się odnieść do odczytanego zarzutu, który w dodatku był „rozbudowany, zawiły i nieprzejrzysty”.

Sędzia Krakowiak stwierdza wręcz, że zarzuty usiłowano ogłosić Giertychowi „niejako na siłę”.

Odpowiedzialność przypisuje za to także Jackowi Motawskiemu, szefowi Prokuratury Regionalnej w Poznaniu. Zdaniem sądu wina Motawskiego polega na co najmniej niedopełnieniu obowiązków – chodzi o nieprawidłowy nadzór nad Kijak-Głęboczyk i Jędruszcakiem. Ale w grę może wchodzić też tzw. sprawstwo kierownicze, czyli świadome akceptowanie bezprawnych działań.

Z uzasadnienia dowiadujemy się, że zdaniem prokuratury tak naprawdę nic się nie stało, bo wszystkie działania były legalne, a ewentualne uchybienia mógł potem skorygować sąd rozpatrujący zażalenia Giertycha.

Sędzia Krakowiak nie zgadza się z takim stawianiem sprawy: „W taki sposób można by usprawiedliwić każde przekroczenie uprawnień czy niedopełnienie obowiązków mające charakter nadużycia władzy”.

Ale to nie koniec. Prokurator Jędruszcak złamał prawo także dlatego, że do zatrzymania Giertycha oraz przeszukania jego domu i kancelarii wysłał agentów CBA. Było to nielegalne, bo rzekome wyprowadzenie pieniędzy z giełdowej spółki nie ma żadnego związku z korupcją. Sprawą powinna zatem zajmować się co najwyżej policja, a nie służba antykorupcyjna. Zwracał już na to uwagę sąd w Poznaniu.

Prokuratorzy Ziobry chcieli się dostać do kont bankowych Giertycha. Prawo pozwala na to tylko w przypadku osób podejrzanych – Giertych tymczasem nie był podejrzanym, bo nie postawiono mu skutecznie zarzutów

Sędzia Krakowiak stwierdza, że prokurator Jędruszcak zlecił wykonywanie czynności CBA bezpodstawnie, bo „sprawa ta nie pozostawała w zakresie właściwości tej służby”.

Na świadome łamanie prawa przez poznańskich prokuratorów wskazują zdaniem sądu także kolejne wydarzenia.

Gdy karetka zabrała Giertycha do szpitala, agenci CBA zabezpieczyli w jego domu dwa telefony komórkowe i tablet. Obecny na miejscu prawnik Giertycha poinformował, że urządzenia zawierają informacje objęte tajemnicą obrończą. W takiej sytuacji należało zapakować je do zamkniętej koperty i przekazać sądowi. To sąd decyduje, czy śledczy mogą się zapoznawać z zawartością takich urządzeń.

Prokurator Marcin Jędruszcak oraz dołączony do śledztwa prokurator Jerzy Ziarkiewicz zwlekali jednak z wysłaniem telefonu i tabletów do sądu. Zamiast tego chcieli wysłać urządzenia do biegłych informatyków, by skopiowali zawartość. Wydali nawet takie postanowienie. Ostatecznie po decyzji warszawskiego sądu telefony i tablet wróciły do Giertycha.

Sędzia Krakowiak zauważa jednak: „Prokuratorzy mieli świadomość, że podejmowane przez nich działania są niezgodne z prawem, a ich intencją było uzyskanie dostępu do informacji objętych tajemnicą”.

Dowiedział się przypadkiem

Prokuratorzy Ziobry chcieli się również dostać do kont bankowych Romana Giertycha. Prawo pozwala na to tylko w przypadku osób podejrzanych – Giertych tymczasem nie był podejrzanym, bo nie postawiono mu skutecznie zarzutów. Mimo to prokurator Jędruszcak zażądał od jednego z banków dostępu do konta Giertycha.

„Miał świadomość, że w ten sposób uzyskuje nieuprawniony dostęp do tych danych” – stwierdza sędzia Marcin Krakowiak.

Jędruszcak zorientował się, że łamie prawo, więc cofnął swoją decyzję. Wtedy do akcji wkroczył kolejny prokurator – Marek Gołębiowski z Prokuratury Krajowej. Zażądał od dwóch banków dostępu do kont adwokata.

Zgodnie z prawem Gołębiowski powinien powiadomić o tym Giertycha i jego pełnomocników, ale tego nie zrobił. Giertych nie mógł więc zaskarżyć decyzji prokuratora do sądu. Zrobił to dopiero, gdy przypadkiem dowiedział się o decyzji Gołębiowskiego.

Zażalenia Giertycha wylądowały na biurku prokuratora Jerzego Ziarkiewicza, który przez ponad dwa miesiące nic z nimi nie zrobił – przede wszystkim nie przekazał ich do sądu. Po dwóch miesiącach Ziarkiewicz napisał Giertychowi, że jako prokurator nie uwzględnia zażaleń, mimo że nie była to jego kompetencja. W efekcie jeden z banków przekazał prokuraturze wyciągi z konta adwokata.

Roman Giertych domagał się ścigania nie tylko prokuratorów, którzy bezpośrednio łamali prawo w jego sprawie, ale także ich przełożonych: ówczesnego prokuratora krajowego Bogdana Święczkowskiego (dziś sędziego Trybunału Konstytucyjnego) oraz prokuratora generalnego i ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry.

W zawiadomieniu Giertych sugerował, że Ziobro i Święczkowski, którzy w wywiadach przesądzały o jego winie, naciskali na podwładnych i zachęcali ich do bezprawnych działań. Prokurator Piotr Preneta odmówił jednak ścigania swoich szefów, a Giertych to zaskarżył.

W tym przypadku sędzia Marcin Krakowiak zgodził się z prokuratorem. W uzasadnieniu podkreśla, że publiczne wypowiedzi Ziobry i Święczkowskiego nie dowodzą jeszcze wpływania na decyzje prokuratorów w sprawie Giertycha.

Śledztwo w sprawie prokuratorów Ziobry

Prokuratura okręgowa na warszawskiej Pradze wykonała już decyzję sędziego Krakowiaka i w połowie czerwca 2022 r. wszczęła śledztwo w sprawie przekroczenia uprawnień przez pięciorgo prokuratorów zaangażowanych w sprawę Giertycha.

Nie oznacza to jednak, że prokuratorzy dostaną zarzuty i staną przed sądem. Niezbędne do tego byłoby nie tylko uchylenie immunitetu, ale przede wszystkim dopatrzenie się przestępstwa.

Ocena sądu jest jednoznaczna – podwładni Ziobry przekroczyli uprawnienia – tyle że prokuratura nie jest nią związana.

Roman Giertych przyznaje, że nie wierzy w oskarżenie prokuratorów, którzy polowali na niego, łamiąc prawo. Spodziewa się przeciągania, a potem umorzenia śledztwa. Musi jednak wyczerpać tę ścieżkę – po umorzeniu śledztwa będzie mógł bowiem złożyć przeciwko prokuratorom własny akt oskarżenia. – Zrobię to. Odpowiedzą za łamanie prawa – zapowiada. ●

Telefon zaufania dla ukraińskich dzieci

– Zachęcamy, żeby dzieci dzwoniły do nas nie tylko, gdy im źle. To bardzo ważne móc porozmawiać z kimś w swoim rodzimym języku – mówi Tetiana, ukraińska psycholożka, która dyżuruje w telefonie zaufania na linii w języku ukraińskim i rosyjskim.

Karolina Słowik

Z danych Ministerstwa Edukacji wynika, że w Polsce przebywa około pół miliona ukraińskich dzieci w wieku szkolnym. To tylko te, którzy przekroczyły polską granicę po 24 lutego.

Aby im pomóc, fundacja Dajemy Dzieciom Siłę wraz z Fundacją Orange uruchomiły linię telefonu zaufania 116 111 w języku ukraińskim i rosyjskim. Dyżury dla ukraińskich dzieci są od poniedziałku do piątku między 14 a 18.

Można dzwonić ze wszystkim, z radościami też

– Dzwoni na razie niewiele dzieci. Mamy po 4-5 telefonów dziennie. Przez tydzień odbyłam może ze dwie poważne rozmowy. Dzieci próbują, po sekundzie rzucają słuchawką, sprawdzają. Muszą się z nami oswoić – opowiada Tetiana, jedna z pięciu zatrudnionych psycholożek, które przyjechały do Polski po wybuchu wojny. Ona uciekła z Mariupola w połowie kwietnia.

– Im dłużej człowiek tam był, tym było gorzej. A wydostać się do Polski było prawie niemożliwe. Wszystkie autobusy jechały do Rostowa do Rosji. Żeby się dostać do Warszawy, należało się przedrzeć przez front – wspomina. I podkreśla, że dla dorosłego takie przeżycia mogą być traumatyzujące, a co dopiero



• Dyżury dla ukraińskich dzieci są od poniedziałku do piątku między 14 a 18

FOT. ADAM STĘPIEŃ
/ AGENCJA WYBORCZA.PL

dla dzieci, których układ nerwowy jest jeszcze nie w pełni ukształtowany. – Zachęcamy jednak, żeby dzieci dzwoniły do nas nie tylko, gdy im źle. Niech dzielą się też radościami. Mogą porozmawiać o wszystkim w języku dla nich najbliższym. To bardzo ważne móc porozmawiać z kimś w swoim rodzimym języku – podkreśla.

Ukraińskie psycholożki zatrudnione w telefonie przeszły szkolenia, między innymi z zakresu przeciwdziałania przemocy oraz procedur prawnych obowiązujących w Polsce. FDDS podkreśla, że w ramach godzin pracy przewidziano czas na ich superwizję.

– Przedstawiłyśmy im standardy pracy naszego telefonu i specyfikę kontaktu z dziećmi, który jest anonimowy, dyskretny, niejednokrotnie ratuje życie. Zależało nam, by już na tym etapie świadomie mogły podjąć decyzję, czy taka praca jest dla nich odpowiednia i bezpieczna – wyjaśnia Monika Orkan-Lęcka, konsultantka 116 111.

– Dzieci często opowiadają nam o rzeczach, których nikomu innemu

nie mówiły i nie powiedzą. Naszym zadaniem jest wysłuchanie dziecka, akceptująca, wspierająca obecność, normalizowanie tego, co ono przeżywa, i potencjalnie zastanowienie się razem z nim nad tym, co może i jest gotowe zrobić. Duże znaczenie ma dla nas budowanie poczucia sprawstwa i poszukiwanie zasobów, które dziecko ma w sobie i w swoim środowisku – dodaje.

Samo nie przejdzie

Na język ukraiński została przetłumaczona strona 116111.pl, z której można wysyłać wiadomości do konsultantek. FDDS podkreśla, że

to ważne, ponieważ nie wszystkie dzieci mają możliwość, aby swobodnie porozmawiać, gdy tego potrzebują.

– Wiele dzieci się w sobie zamyka. Ich przyjaciele zostali w Ukrainie. Tu jest im trudno poznać nowych kolegów przez barierę językową. Ich rodziny są rozdzielone: ojcowie, bracia zostali tam. Tęsknią. Trudno o pełną adaptację, jeśli rodzina jest niepełna. Do tego samo nagłe przesiedlenie, wojna, która wciąż trwa, którą wciąż oglądamy na telefonach, telewizorach, to wszystko w nas zostaje – wymienia Tetiana. I zaznacza, że najważniej-

Ukraińskie psycholożki zatrudnione w telefonie przeszły szkolenia, między innymi z zakresu przeciwdziałania przemocy oraz procedur prawnych obowiązujących w Polsce

sze to informować, że w przypadku traumy pomóc może przede wszystkim specjalista. – Niektórzy myślą, że samo przejdzie, i swoje traumy przeżywają w samotności. Chcę im powiedzieć, żeby się nie zastanawiali, żeby sobie pomogli – podkreśla.

Radzi, by nie milczeć, tylko mówić. – Ale z drugiej strony uważać, co się mówi przy dzieciach. Nie programować ich. Przestać mówić o wojnie, nie patrzeć na straszne rzeczy, dzieci wszystko wchłaniają. Ważne, aby wzrastały w pozytywnej atmosferze. Jeśli się stresujemy, to można włączyć muzykę, tańczyć z dzieckiem, ruszać się. Oddychać. Wziąć długi wdech i wydech. A ponad wszystko: interesować się życiem dziecka. Pograć z nim w gry; pytać, co je martwi, co jest mu potrzebne. Rysować z dziećmi: narysować jego największe strachy, potem się z tego razem śmiać. I szukać pomocy u specjalistów. Samo nie przejdzie – zaznacza.

Telefon zaufania bez wsparcia rządu

Telefon zaufania dla dzieci i młodzieży, prowadzony przez fundację Dajemy Dzieciom Siłę pod numerem 116 111, działa już od 13 lat. Jak podaje FDDS, w 2022 roku (od stycznia do maja) odebrał 25 358 połączeń, odpowiedział na 4299 wiadomości i 423 razy interweniował w sytuacji zagrożenia życia lub zdrowia dziecka. Mimo to nie otrzymał dofinansowania Ministerstwa Zdrowia. Resort unieważnił konkurs. Uruchomienie alternatywnej linii ogłosiło za to Ministerstwo Edukacji. Poprowadzi ją katolicka fundacja oferująca pomoc psychologów i egzorcystów.

Gdy rząd wycofał wsparcie dla inicjatywy z budżetu państwa, ogłoszono w sieci oddolną zbiórkę. Zaledwie w sześć godzin zebrano całą kwotę 350 tys. zł potrzebną do przetrwania telefonu. Infolinia z takim wsparciem finansowym może działać w godzinach między 7 rano a 3 w nocy. ●

Praworządność. „Zbliżamy się do Rosji”

Polska nie zamierza wypłacić zadośćuczynienia sędziom, którzy wygrali przed Europejskim Trybunałem Praw Człowieka – poinformowało TOK FM.

– Zbliżamy się do Rosji – skomentował w stacji Artur Ozimek z Sądu Okręgowego w Lublinie, jeden z sędziów, których dotyczył wyrok. Rosja – podobnie jak teraz Polska – odmówiła posłuszeństwa wyrokom ETPC.

W jednym i drugim przypadku wykorzystano do tego Trybunał Konstytucyjny. Rosyjski TK uznał, że wyrokom ETPC można się podporządkowywać, o ile nie narusza to zasad konstytucyjnych. Polski Trybunał w dwóch wyrokach uznał, że art. 6 konwencji, gwarantujący każdemu prawo do sądu, jest niezgodny z konstytucją.

„Polska stała się drugim państwem, po Rosji, w którym zakwe-

stionowana została moc wiążąca przepisów konwencji i orzeczeń ETPC” – zauważyło 26 sędziów TK w stanie spoczynku.

Według TK Julii Przyłębskiej niekonstytucyjna ma być wykładnia przepisu konwencji dokonana przez ETPC w czterech wyrokach niekorzystnych dla rządu. Tych wyroków – uznał TK – Polska nie musi wykonywać. Teraz powołuje się na to polskie MSZ, odmawiając wypłaty zadośćuczynienia. Według resortu zastosowanie się do orzeczenia ETPC byłoby naruszeniem konstytucyjnej zasady praworządności.

Skutkiem niewykonywania wyroków ETPC będą dalsze naruszenia konwencji w Polsce i pozbawianie obywateli prawa do rzetelnego procesu. Nierespektowanie orzeczeń doprowadzi też do konfliktu Polski z Radą Europy – kolejnego po konflikcie o praworządność z Unią Europejską.

Polska – jako strona konwencji – ma obowiązek wykonania wyroków ETPC. Zgodnie z prawem międzynarodowym nie może się przy tym zasłaniać wyrokami TK. Przypomniał to w czerwcu rządowi Komitet Ministrów Rady Europy, który czuwa nad wykonaniem wyroków ETPC. Rozstrzygnięcie Trybunału Konstytucyjnego, na które powołał się rząd w jednej ze spraw, przyjął z „poważnym zaniepokojeniem”. Do zajmowania się Polską Komitet wróci we wrześniu.

Rada Europy nie ma takich możliwości jak Unia Europejska i może przymuszać państwa do wykonywania wyroków jedynie środkami politycznymi. Ale wyroki Strasburga są uwzględniane przez unijny Trybunał Sprawiedliwości.

Trybunał Sprawiedliwości może – co już zrobił – np. nałożyć kary na Polskę. Różnymi środkami dysponuje również Komisja Europejska, która może m.in. wszcząć postępo-

wanie w sprawie naruszenia prawa UE i wystąpić ze skargą do TSUE.

Po niewypłaceniu zadośćuczynienia Polsce naliczane są odsetki.

Sędzia Ozimek zamierza dochodzić zadośćuczynienia przed polskimi sądami. ●

Łukasz Woźnicki



www.nekrologiwyborcza.pl/34190107

Jak przywrócić w Polsce praworządność

Ziobro, Morawiecki, Kaczyński oraz Duda – to oni są winni, że Polska wciąż nie dostała pieniędzy z KPO

Nie po to przez siedem lat konsekwentnie, dzień po dniu rząd PiS zniewalał sądy, aby teraz się z tego wycofać i przywrócić niezależność polskiego sądownictwa.

ROZMOWA Z

MEC. MICHAŁEM WAWRYKIEWICZEM

z Inicjatywy Wolne Sądy, która współtworzy alians organizacji pozarządowych Komitet Obrony Sprawiedliwości KOS. Mec. Wawrykiewicz reprezentuje m.in. pokrzywdzonych polskich sędziów przed europejskimi trybunałami.

WALDEMAR PAŚ: Nie ma pieniędzy, tzw. ustawa Dudy na nic się nie zdała. Tylko ziobryści triumfują, że rząd PiS nie powinien był robić ani ćwierć kroku wstecz, aby zadowolić Unię.

MICHAŁ WAWRYKIEWICZ: Rządzący Polską bardzo potrzebują tych pieniędzy. To oczywiste. Potrzebują aż tak dramatycznie, do tego stopnia, że zgodzili się podpisać w zeszłym miesiącu w dokumencie KPO zobowiązanie do wykonania kamieni milowych w zakresie praworządności. Czyli do wykonania orzeczeń TSUE, które przecież tak bardzo krytykują i uważają za wykraczające poza uprawnienia traktatowe. Kamienie milowe miały być wykonane do końca drugiego kwartału '22.

Zakończono w czwartek 30 czerwca 2022 r.

– Tego dnia unijna komisarz i wiceszefowa KE Věra Jourová odpowiedzialna za kwestie praworządności przyznała, że w jej ocenie kamienie milowe nie zostały przez polskie władze wykonane. Rzecznik prasowy Komisji Europejskiej wyjaśnił jednocześnie, że nie jest to jeszcze oficjalne stanowisko Komisji, zaznaczając przy tym, że Polska wciąż nie wycofała z obrotu prawnego tych przepisów, które zakwestionował Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej w Luksemburgu. Chodzi o szczególności o tzw. ustawę kagańcową. Wczoraj powtórzyła to przewodnicząca Komisji Ursula von der Leyen. Dla mnie sprawa jest więc jasna.

Jeśli spojrzymy na procedurę przyznawania środków z Funduszu Odbudowy, to nie jesteśmy nawet na etapie podpisania umowy realizacyjnej. Polska nie może skutecznie aplikować o pieniądze, bo zobowiązania nie zostały wykonane. Nie ma mowy o przyznaniu jakichkolwiek środków z Funduszu Odbudowy. Przed końcem tego roku na pewno się to nie wydarzy.

Co rząd powinien zrobić?

– Trzeba dokonać prawdziwych zmian, czego polskie władze nie zrobiły i nadal nie chcą zrobić. Sprawy dyscyplinarne sędziów powinny być przekazane do rozpoznania przez nienależny, bezstronny sąd w rozumieniu art. 19 traktatu o Unii Europejskiej. Izba Odpowiedzialności Zawodowej nie jest takim bezstronnym sądem – nie ma więc mowy o wykonaniu pierwszego z kamieni milowych.

Trzeba przywrócić do pracy zawieszonych sędziów, czworo z nich zawieszono przecież na podstawie „ustawy kagańcowej”. Wciąż przewiduje ona kary dyscyplinarne dla sędziów, którzy kwestionują status tzw. neosędziów zgłoszonych do nominacji przez neo-KRS. Przeworsowano przez parlament ustawę, która w fasadowy, fałszywy sposób miała wykonać zobowiązania. Czyli wykonać na niby. Ale Bruksela uważnie czyta to, co uchwała polski parlament. Nie ma mowy o takim cwaniackim, prymitywnym wykiwaniu ich.



• **Mec. Wawrykiewicz podczas pikiety przed siedzibą SN. Trwa rozprawa sędziego Włodzimierza Wróbla przed nieuznaną przez TSUE za sąd Izba Dyscyplinarną Sądu Najwyższego (31 maja 2021)** FOT. ADAM STĘPIEŃ / AGENCJA WYBORCZA.PL

I co teraz?

– Polska nie może na razie liczyć na 58 mld euro dla niej przeznaczonych. Proszę sobie uświadomić, jak ogromne to fundusze. To ok. 55 proc. rocznych przychodów budżetowych Polski. To z takimi pieniędzmi igra partia rządząca. Next Generation EU (Fundusz Odbudowy) to plan Marshalla naszych czasów, to 800 mld euro, które miały przywrócić dynamikę ekonomiczną po pandemii we wszystkich krajach Unii Europejskiej.

Przechodzimy poważny kryzys gospodarczy, inflacja pnie się dramatycznie – bardzo potrzebujemy tych unijnych pieniędzy dla naszego wspólnego dobra. Niestety, rządzący pragną ponad to, ponad wszystko jedynowładztwa, autokratycznego państwa bezprawia bez niezależnego sądownictwa, które może kontrolować władzę i chronić prawa obywatelskie.

Nadal naliczane są kary, 1 mln euro dziennie, które dziś przekraczają 1,1 mld zł – znów mierzymy się z uporem PiS i chęcią utrzymania władzy nad sądami i eliminowania niewygodnych sędziów.

Na horyzoncie jest trzeci element finansów unijnych, nowy mechanizm warunkowości, który może nam odebrać finanse zawarte w innych funduszach strukturalnych przewidziane na najbliższą unijną perspektywę budżetową.

To katastrofa finansowa w relacjach Polski z Unią Europejską. To niewyobrażalne, że władza jest w stanie postawić na szali losy naszego kraju i dostatek obywateli za cenę utrzymania pełnej kontroli nad sądownictwem.

Jak odeprzeć argument rządzących, że w ustawie Dudy uchwalono wszystko, jak należy?

– Władze w Warszawie mówią, że przecież zlikwidowano izbę dyscyplinarną, a powoływanie nowej mieści się w standardach art. 19 traktatu o Unii Europejskiej. Nie zgadza się z tym Bruksela, nie zgadzają europejskie autorytety i środowiska prawnicze, instytucje międzynarodowe, stowarzyszenia sędziowskie itd. Dlaczego? Ponieważ w nowej Izbie Odpowiedzialności Zawodowej nadal mogą zasiadać politycznie podporządkowani neosędziowie, a decydować będzie o tym prezydent.

Polski rząd mówi też, że w ustawie jest zawarta procedura, w której zawieszeni sędziowie mogą starać się o weryfikację tych „orzeczeń” Izby Dyscyplinarnej. Co do zasady przywrócenie powinno być natychmiastowe i automatyczne. Ci ludzie to ofiary bezprawnych represji, obrońcy praworządności. A jeśli chodzi o procedurę w ustawie Dudy, to po pierwsze, nie określono tam

terminów, więc wnioski zawieszonych sędziów mogą tam być odłożone ad Kalendas Graecas. Po drugie, mają być rozpatrywane przez nową izbę z udziałem neosędziów. Gdzie tu jest standard z art. 19 traktatu?

To sprzeniewierzenie się istocie europejskich orzeczeń – europejskie trybunały wyraźnie stwierdziły, że sędziowie mogą być sądzeni tylko przez sądy, które spełniają standardy niezależności opisane w art. 19 traktatu. Czyli nie może to być kolejny neosąd, który teraz będzie nazywał się Izbą Odpowiedzialności Zawodowej.

Trzeci argument rządzących to wprowadzenie testu niezawisłości i bezstronności. Mówią, że przecież każdy będzie mógł złożyć wniosek i indywidualnie zbadane zostanie, czy dany sędzia jest niezawisły. Ale przecież cały czas obowiązuje „ustawa kagańcowa”. Czyli nie można podważyć prawidłowości powołania, bo grozi za to dyscyplinarka. A zatem fikcja i kolejna fake’owa instytucja. Komisarz Jourová podkreśliła, że nie może być mowy o karaniu sędziów za sprawdzenie, czy inny sędzia spełnia traktatowe kryteria niezawisłości.

Co robi polski rząd?

– Sądzę, że będzie próbował zakulisowo przekonać przewodniczącą Komisji Ursulę von der Leyen, że ustawa Dudy wypełnia kamienie milowe.

Czy mu się uda?

– Myślę, że nie. Premier już od października opowiada wszystkim, że sprawa jest załatwiona, że Komisja zaakceptowała rządowe propozycje, że pieniądze zaraz będą. Mamy lipiec, za chwilę będzie rocznica orzeczeń z 14-15 lipca, które są podstawą nakreślenia kamieni milowych. I co? Nic. Wiarygodność Morawieckiego jest zerowa.

Myślę, że Ursula von der Leyen, cała Komisja i Parlament Europejski na pewno oceniają rzeczywistość prawną i faktyczną w polskim wymiarze sprawiedliwości. Premier usłyszy zatem: przywróćcie niezależność sądownictwa, a pieniądze wtedy popłyną bez przeszkód.

Czy rząd PiS się ugnie i cofnie swoje „reformy”?

– Nie po to przez siedem lat konsekwentnie, dzień po dniu zniewalali sądy, wzięli pod but Trybunał Konstytucyjny, Krajową Radę Sądownictwa, większą część Sądu Najwyższego czy sądów apelacyjnych, jak np. Sąd Apelacyjny w Warszawie, gdzie zasiadają najbliżsi akolici ministra sprawiedliwości, rzecznicy dyscyplinarni, aby teraz się z tego wycofać i przywrócić niezależność sądownictwa.

A to zamyka Polsce dostęp do otrzymania funduszy.

Kto ponosi za to największą odpowiedzialność?

– Minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro, premier Mateusz Morawiecki, prezes PiS Jarosław Kaczyński, ale też na równi z nimi prezydent Andrzej Duda. Ostatnio się o nim zapomina. A to on czynnie uczestniczył i uczestniczy w destrukcji, najpierw inicjując i podpisując ustawy, a teraz powołując w każdym miesiącu ogromną liczbę neosędziów, próbując w ten sposób zabetonować sądownictwo w myśl zasady ministra Ziobry. Powiedział on niedawno, że ta ichniejsza KRS w najbliższych miesiącach i latach dopompuje do systemu tysiące nowych sędziów i nie da się tego odwrócić.

To samo powtórzył kilka dni temu prokurator Andrzej Reczka w Trybunale Sprawiedliwości Unii Europejskiej, byłem tego świadkiem, że co czwarty sędzia w Polsce jest powołany przez neo-KRS i dlatego nawołuje do dialogu między TSUE a Trybunałem Julii Przyłębskiej. To tak jakby nawoływał Europę do jawnego zaakceptowania bezprawia dziejącego się w Polsce.

Nie ma obawy, że Unia Europejska w imię tego, że Polska gości tak dużo Ukraińców, przymknie jednak oko na gwałt na niezależności polskich sędziów i sygnie grozom rządowi PiS?

– To, co robi Unia Europejska, pokazuje, że jest odwrotnie. Co prawda rządzący Polską liczyli na to od 24 lutego, czyli agresji Rosji na Ukrainę, ale nic takiego się nie wydarzyło, i na to się nie zanosi.

Dlaczego w kamieniach milowych nie ma źródła zła, czyli naprawy sytuacji w Krajowej Radzie Sądownictwa?

– To decyzja przewodniczącej Komisji Ursuli von der Leyen. Ale to nie oznacza, że cała Komisja zgadza się na takie zawężenie oczekiwań w odniesieniu do naprawy systemu sprawiedliwości przez Polskę. W czwartek europejska prasa ujawniła oświadczenia pięciu komisarzy, którzy byli przeciwni akceptacji Krajowego Planu Odbudowy w obecnym kształcie. Wskazali oni na potrzebę znacznie głębszych zmian w polskim wymiarze sprawiedliwości, wykonania także innych aniżeli lipcowe wyroków TSUE, aby można było mówić o przywróceniu europejskich standardów traktatowych. Zatem Komisja dobrze wie, że neo-KRS jest kręgosłupem tego systemowego bezprawia w Polsce.

Coś z tej wiedzy wyniknie?

– Komisja Europejska ma inne instrumenty, ma możliwość wniesienia skargi przeciw naruszeniowej do TSUE, o czym nieoficjalnie mówi się w Brukseli, że to się stanie. Jest też mechanizm warunkowości, który może dotyczyć neo-KRS i powołań neosędziów, a w konsekwencji braku należytej ochrony budżetu Unii. Komisja ma również w ręku postępowanie z art. 7, obecnie zamrożone. Akceptacja kamieni milowych stała się trochę przypadkowym narzędziem ochrony praworządności, które powstało w związku z utworzeniem Funduszu Odbudowy po pandemii. ●

Rozmawiał **Waldemar Paś**



• **Czytaj także na Wyborcza.pl/WyborczaToWy**

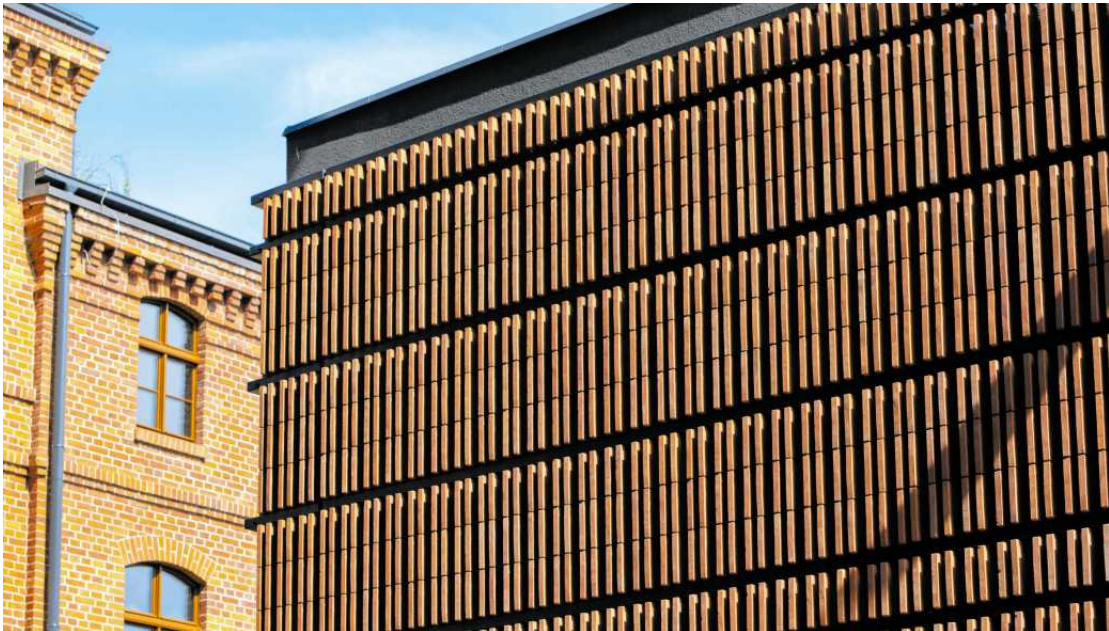
Szła dla uczniów

Chcę wesprzeć wszystkie osoby uczniowskie, bo 69 proc. uczniów z tej społeczności ma myśli samobójcze, a prawie połowa – objawy depresji. W szkole powinni się czuć bezpiecznie

SAMANTA DRYJA-ZABIELSKA

niebinarna osoba nauczycielska, podczas sobotniego Marszu Równości w Poznaniu

Dawne koszary, dziś hospicjum w Olsztynie z nagrodą dla architektów



FOT. JAKUB OBAREK

W architekturze pogodzenie nowoczesności i tradycji jest trudne, ale w połączeniu z dobrym detałem tym bardziej godne uwagi. Eksperti z SARP-u docenili za to olsztyńskich architektów z Biura Architektonicznego Gadomscy, autorów projektu zabytkowego budynku dawnych koszar, a dziś hospicjum dla dzieci Caritas Archidiecezji Warmińskiej w Olsztynie, który został wyróżniony Nagrodą Roku edycji 2022 dla najlepszego obiektu architektonicznego w Polsce ukończonego w 2021 w kategorii obiekt w przestrzeni dziedzictwa. Tym ważnym detałem są tu specjalnie wypalone kształtki ceramiczne na elewacji, które nawiązują do elewacji historycznej, tworząc jednak całkiem nowy rysunek. ● tk

Rynek nieruchomości

Wynająć od firmy?

Najem instytucjonalny coraz śmielej wkracza do Polski. Deweloperzy budują pod wynajem, mieszkania wykupują wielkie fundusze. Czy nowy sektor pogłębi kryzys mieszkaniowy, czy może będzie szansą dla tych, których nie stać na własne M?



• Czy PRS sprawdzi się w polskich warunkach?

FOT. BARTOSZ BAŃKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

Ada Chojnowska

O najmie instytucjonalnym, inaczej PRS (z ang. Private Rented Sector), w Polsce coraz głośniej. Sporym echem odbijają się kolejne przypadki wykupywania od deweloperów setek mieszkań przez prywatne fundusze, które później przeznaczają je na wynajem.

Tak było m.in. w kwietniu, kiedy szwedzki fundusz Heimstaden Bostad kupił hurtem 400 mieszkań budowanych na osiedlu Aurora w Warszawie. Tylko w stolicy inwestor przejął już 2,6 tys. lokali, w Polsce – 4,4 tys. Wiele wskazuje na to, że w najbliższych latach może się to stać również w Krakowie. W segment inwestują m.in. AFI Europe, które kupiło 132 mieszkania w Bagry Park, Atrium Real Estate oferujące 109 mieszkań w kompleksie Nowa 5 Dzielnica u zbiegu ul. Wrocławskiej i Raclawickiej, jednocześnie w PRS wchodzi też sami deweloperzy. Budowę obiektów z mieszkaniami na wynajem zapowiedziały m.in. Develia (300-400 mieszkań rocznie w skali Polski) i Ronson Development, podobne inwestycje rozważa Dekpol Deweloper, z kolei Skanska kupiła działkę przy ul. Przybyszewskiego, gdzie zamierza wybudować mieszkania.

Atrakcyjna alternatywa

– Już nie tylko zagraniczne fundusze inwestycyjne, lecz także krajowi deweloperzy zaczynają doceniać potencjał tkwiący w rynku mieszkań na wynajem – uważa Krzysztof Chyła,

wane są w Łodzi, Wrocławiu oraz w Krakowie, przy ul. Pana Tadeusza.

Kryzys napędzi wynajem

O ile jeszcze kilka miesięcy temu eksperci bywali co do sektora PRS raczej sceptyczni, Polacy bowiem w zdecydowanej większości wolą mieć dom lub mieszkanie na własność, rzeczywistość się zmieniła. Inflacja, kolejne podwyżki stóp procentowych i wysokie ceny mieszkań sprawiły, że wiele osób straciło zdolność kredytową i po prostu na zakup mieszkania nie może sobie pozwolić. – Na rynku mieszkaniowym wyraźnie widać już zastój. Deweloperzy będą raczej niechętni, by to przyznać, ale moim zdaniem rynek czeka recesja i w konsekwencji obniżka cen. I choć Polacy wolą być na swoim, niż wynajmować, przy tak trudnym dostępie do pieniądza i braku zdolności kredytowej wielu z nich na wynajem będzie skazanych – mówi „Wyborczej” Albert Opoka, senior partner w firmie Phinance SA. Według szacunków firmy Colliers projekty PRS odpowiadają obecnie za 6 proc. całego rynku mieszkaniowego, co wciąż stanowi kroplę w morzu potrzeb. – Agresja Rosji na Ukrainę spowodowała napływ uchodźców zza naszej wschodniej granicy, co bardzo mocno rozprędziło rynek najmu i poskutkowało wzrostem czynszów oraz pojawieniem się luki podażowej, której obecny rynek najmu instytucjonalnego nie jest w stanie wypełnić. Zainteresowanie inwestorów tym segmentem jest więc bardzo duże – podkreśla Emil Domeracki, dyrektor działu gruntów inwestycyjnych w Colliers.

Potwierdza to Albert Opoka: – Coraz częściej rozmawiam z deweloperami, którzy zastanawiają się, czy mieszkania w swoich inwestycjach przeznaczać na sprzedaż, czy może jednak iść w kierunku wynajmu instytucjonalnego. Trzeba pamiętać, że PRS to po prostu biznes. Owszem, z jednej strony zaspokajają potrzeby mieszkaniowe ludzi, z drugiej jednak, ze względu na globalny zakup mieszkań, długoterminowo utrudnia dostęp do rynku mieszkaniowego i wpływa na wzrost cen nieruchomości. ●

Przy tak trudnym dostępie do pieniądza i braku zdolności kredytowej wielu Polaków będzie skazanych na wynajem

ALBERT OPOKA

Betonoza

Usmażyli jajecznicę



• Na betonowej płycie rynku w Katowicach jajka ścięły się w godzinę, na metalowej ławce w Gnieźnie wystarczyło 15 minut

FOT. PARTIA RAZEM

KATOWICE, GNIEZNO

Wyremontowane rynki i place w wielu miastach w upały zamieniają się w gorącą patelnię. Dosłownie. Społecznicy smażą na nich jajecznicę i przygotowują omlet.

Na betonowych placach temperatura potrafi osiągać nawet 50 stopni Celsjusza. Społecznicy, aby udowodnić, jak gorąco jest w takich miejscach, stosują eksperyment z jajecznicą.

Na katowickim Rynku jajka ścięły się w godzinę

Działacze śląskiego Razem na Rynku w Katowicach wzięli ze sobą patelnię i jajka. Postanowili zrobić jajecznicę bez użycia kuchenki. Wystarczyła godzina, aby jajecznicę na patelni położonej na betonowej płycie ścięła się. – Termometry w Katowicach pokazywały w minionym tygodniu nawet 36 stopni Celsjusza, a centra śląskich miast słyną niestety z powszechnej betonozy. Zainspirowani historią z małopolskich Krzeszowic postanowiliśmy sprawdzić, czy katowicka „patelnia” nada się do zastosowania jako płyta grzewcza – opowiadają aktywiści z Razem Śląsk. Miał to być happening pokazujący, jak nieprzyjazny jest Rynek dla przechodniów w upalne dni.

W zeszłym tygodniu kamera termowizyjna pokazywała, że betonowe płyty chodnikowe, szcze-

gólnie te ciemniejsze, osiągały na Rynku w Katowicach temperaturę niemal 60 stopni Celsjusza. W takiej temperaturze ścina się białko.

– Podczas smażenia miało nas sporo ludzi przyśpieszających kroku, byle tylko uciec z nagrzaną słońcem powierzchnią. Zatem jaka jest funkcja Rynku w obecnej formie? – mówią aktywiści i nawołują urzędników do zmian. Więcej zieleni ich zdaniem obniżyłoby temperaturę w tym miejscu.

Radny smażył na ławce

Tomasz Dzionek, radny z Gniezna, w piątek na pozbawionym zieleni placu przed teatrem bez problemu usmażył jajecznicę oraz przygotował omlet na czarnej metalowej ławce. – Symbol betonozy – tak o placu przed Teatrem im. Aleksandra Fredry mówi radny Tomasz Dzionek na filmiku zamieszczonym w internecie. Plac wyremontowano pięć lat temu za ponad 1,3 mln zł. Wycięto drzewa, zlikwidowano trawniki oraz donice z kwiatami. Jajka na ławce ścięły się w 15 minut. Temperatura w Gnieźnie przekroczyła 30 stopni Celsjusza.

Radny z Gniezna i społecznicy z Katowic nie są pierwszymi, którzy w ten sposób zaprotestowali przeciwko betonozi. W sierpniu 2021 r. młodzi ludzie bez problemu usmażyli tofucznicę na rozgrzanym betonie Rynku Łazarzskiego w Poznaniu. ●

**Michalina Bednarek
Tomasz Cyłka**

Emeryt pyta ministra Sobonia o koniec ulgi dla chorej żony

„Polski ład”, zwany teraz „Niskimi podatkami”, miał najbiedniejszym dać więcej pieniędzy. W przypadku osób, które korzystały z ulgi, może się okazać, że więcej na „Niskich podatkach” PiS straci, niż zyskają. Rząd o sprawie wie, ale nie reaguje.

**Piotr Miączyński
Leszek Kostrzewski**

Pan Bogdan – nazwisko znane redakcji – wysłał nieustająco pytania do wiceministra finansów Artura Sobonia. Nie jest w stanie uwierzyć w jedną rzecz. Na „Polskim ładzie” jego rodzina – według tego, co obiecywał premier, a i obiecywał sam Sobon – miała zarobić.

A tu wychodzi, że nijak tak nie będzie.

Co się dzieje z ulgą rehabilitacyjną?

„Zwracam się do Pana jako ministra polskiego rządu odpowiadającego za system podatkowy i zmiany w nim wprowadzone w 2022 roku. Celowo nie używam sformułowania Polski Ład, bo z ładem ma on niewiele wspólnego. Zwracam się w konkretnej sprawie dotyczącej możliwości odliczania w ramach PIT za 2022 rok ulgi rehabilitacyjnej, z której korzysta moja żona rencistka. Jest ona osobą niepełnosprawną o znacznym stopniu niepełnosprawności orzeczonym na stałe. Jest osobą niezdolną do samodzielnej egzystencji” – pisze emeryt.

Żona pana Bogdana od 23 lat choruje na stwardnienie rozsiane. Małżeństwo ma potężne wydatki na jej rehabilitację.

Emeryt pokazuje wyliczenia.

„Co roku, rozliczając się wspólnie (PIT 37), odliczaliśmy w ramach ulgi rehabilitacyjnej: koszty pobytu na turnusach rehabilitacyjnych żony (ponad 5 tys. zł), koszty sprzętów ułatwiających jej funkcjonowanie, ryczałt na samochód (żona jest jego współwłaścicielem), leki” – opowiada.

Emeryt pyta ministra Sobonia, czy po wprowadzeniu nowych przepisów podatkowych żona utrzyma możliwość dotychczasowych odliczeń rehabilitacyjnych? Minister Sobon jednak mu nie odpowiada. Bo i ma niewiele do powiedzenia.

Interweniowali RPO i resort rodziny

„Do Biura RPO wpływają skargi w sprawie braku możliwości skorzystania z ulgi rehabilitacyjnej przez osoby z niepełnosprawnościami, które osiągają niższe dochody” – alarmuje rzecznik praw obywatelskich. Ulga taka przysługuje osobom niepełnosprawnym bądź podatnikom mającym na utrzymaniu osobę niepełnosprawną.

Ale, ale, ulgi w podatku dochodowym według Ministerstwa Finansów dotyczą wyłącznie podatników uzyskujących dochody podlegające opodatkowaniu. Rehabilitacyjną odlicza się od dochodu. „Zatem wysokość przysługującej i możliwej do odliczenia przez podatnika ulgi podatkowej jest ściśle związana z uzyskanym przez podatnika w danym roku dochodem podatkowym” – twierdzi ministerstwo.

Tutaj wchodzi jednak w grę „Polski ład”.

RPO ostrzega, że wiele osób nie będzie jednak mogło z niej skorzystać w rozliczeniu za 2022 r. z uwagi na to, że ich dochody nie



• **Sobonia konferencja prasowa**
Artur Sobonia
w Ministerstwie
Finansów
FOT. ADAM BURAKOWSKI/
REPORTER

przekroczyć progu kwoty wolnej od podatku, która od 1 stycznia 2022 r. wynosi 30 tys. zł.

„Rzecznik ma świadomość, że nie można zmniejszyć obciążeń podatkowych poprzez zastosowanie ulgi u osób, których dochody nie podlegają opodatkowaniu. Jednakże – jak zauważają emeryci i renciści – z ich świadczeń będzie potrącana składka zdrowotna. Spowoduje to – w powiązaniu z brakiem możliwości skorzystania z ulgi rehabilitacyjnej – znaczne zwiększenie ich obciążeń” – przekonuje Biuro.

W tej sprawie przez ostatnie miesiące trwał nieustający ping-pong.

Interweniowali posłowie: „Do mojego biura poselskiego zgłaszają się zaniepokojone osoby z niepełnosprawnością i ich opiekunowie w związku z podwyższeniem kwoty wolnej od podatku w wysokości do 30 tys. zł. Podniesienie kwoty wolnej od podatku spowodowało, że osoby niepełnosprawne z rentami bądź emeryturami do kwoty 2500 zł zostaną zwolnione z podatku PIT. Dzięki tej zmianie renciści i osoby z emeryturami do kwoty 2500 zł zyskają do 186 zł miesięcznie, lecz niestety zwolnienie ich z podatku dochodowego oznacza dla nich brak możliwości skorzystania z ulgi rehabilitacyjnej. Należy zaznaczyć, że odebranie tej ulgi osobom niepełnosprawnym i rencistom spowoduje, iż wydatki na lekarstwa czy artykuły higieniczne sięgające kosztami do kilkuset złotych miesięcznie będą ponoszone z ich własnego niskiego budżetu” – pisała do Sobonia Jagna Marczałajtis-Walczak z PO.

Apelował Polski Związek Emerytów, Rencistów i Inwalidów. Ba, nawet Ministerstwo Rodziny Marleny Małag proponowało, aby zastosować tu prosty manewr: w sytuacji, gdy wydatki na cele rehabilitacyjne przekraczają kwotę obliczonego w zeznaniu podatku dochodowego, można by je odliczyć od zapłaconych składek na ubezpieczenie społeczne i zdrowotne.

I nic to nie dało. Ministerstwo Finansów uparcie jednak stało i stoi na stanowisku, że nic się nie stało.

MF: Podatnicy do 2500 zł emerytury/renty nie ponieśli strat

„Pragnę zauważyć, że w sytuacji gdy emerytura w wysokości 2500 zł miesięcznie jest jedynym źródłem dochodu podatnika, w związku z nowelizacją ustawy PIT nie zapłaci on w ogóle podatku. W odniesieniu do 2021 roku taki emeryt miesięcznie zyskuje 187 zł.

Dzięki podniesieniu kwoty wolnej od podatku do 30 tys. zł zdecydowana większość (ponad 95%) emerytów i rencistów zyskała na reformie lub była ona dla nich neutralna. Korzyść dotyczy przede wszystkim tych odbiorców ww. świadczeń, których wysokość emerytury lub renty nie przekracza kwoty 2500 zł brutto” – pisał Sobon.

„Mając powyższe na uwadze, ponownie podkreślam, że brak ulgi podatkowej w przypadku podatników, których miesięczna emerytura lub renta nie przekracza kwoty 2500 zł, nie oznacza strat fiskalnych. Osoby te zyskują na rozwiązaniach, które weszły w życie 1 stycznia 2022 r., rocznie ok. 2250 zł” – konkluduje wiceminister.

I faktycznie, żona pana Bogdana w ubiegłym roku dostawała 1807,80 zł renty. Od 1 marca dostaje jej 2022,48 zł.

Małżeństwo czuje się jednak mocno oszukane.

– Niestety, rząd, zamiast wprowadzić mechanizm pozwalający na odliczenie wydatków na leki także od składek, pozostał głuchy na postulaty podatników – mówi Antoni Kolek, szef Instytutu Emerytalnego. – W praktyce oznacza to, że osoby, które płaciły niskie podatki, na zmianach tracą, bo wydatków od podstawy opodatkowania nie odliczą,

W praktyce oznacza to, że osoby, które płaciły niskie podatki, na zmianach tracą, bo wydatków od podstawy opodatkowania nie odliczą, a będą musieli zapłacić 9-proc. składkę zdrowotną.

Niestety, po raz kolejny okazuje się, że poziom skomplikowania systemu i błędne decyzje polityków szkodzą podatnikom

ANTONI KOLEK
szef Instytutu Emerytalnego

a będą musieli zapłacić 9-proc. składkę zdrowotną. Niestety, po raz kolejny okazuje się, że poziom skomplikowania systemu i błędne decyzje polityków szkodzą podatnikom.

Kto i ile straci?

Otóż, to jest najciekawsze. Nie wiadomo. Nikt tego nie liczył. Owszem, ostatnie dostępne dane mówią, że wydatki na cele rehabilitacyjne od dochodu odliczyło 1 367 515 osób. Przeciętna kwota odliczona przez podatnika – 2690 zł (w sumie 3,68 mld zł).

„Biuro RPO zwróciło się do odpowiedniego departamentu MF o stanowisko i informację, czy prowadzono symulacje porównujące obciążenia fiskalne tej grupy osób [których dochody mieszczą się w kwocie wolnej 30 tys.] po wprowadzeniu Polskiego Ładu w porównaniu z poprzednimi zasadami” – pisze rzecznik.

Ale odpowiedzi nie dostało. Dlaczego? Nie wiadomo. Być może po części dlatego, że policzyć się tego za bardzo nie da. Jak tłumaczy fundacja CenEA, specjalizująca się w wyliczaniu skutków finansowych różnych zmian w podatkach i świadczeniach: „niestety w danych BBGD [Badanie budżetów gospodarstw domowych – przeprowadzane przez GUS] nie ma informacji, które pozwoliłyby na takie wyliczenia, więc tej ulgi nie symulujemy”.

Jak to wygląda w praktyce, okaże się więc dopiero za rok, kiedy emeryci i renciści zrozumieją, że nie dostaną żadnego zwrotu z urzędu skarbowego.

Co to jest ulga rehabilitacyjna?

Przysługuje osobom niepełnosprawnym bądź osobom, które mają na utrzymaniu osobę niepełnosprawną. Jest znana przede wszystkim z tego, że za jej pomocą można odliczać większe wydatki na leki. Z ulgi skorzystać mogą ci, u których kwota miesięcznych wydatków na zakup leków przekracza 100 zł.

Ale odliczać można np.: zakup pieluchomajtek (maksymalna kwota odliczenia wynosi 2280 zł), zakup i naprawę sprzętu i urządzeń niezbędnych w rehabilitacji, używanie samochodu osobowego stanowiącego własność (współwłasność) osoby niepełnosprawnej lub podatnika mającego na utrzymaniu osobę niepełnosprawną do kwoty 2280 zł, adaptację i wyposażenie mieszkań stosownie do potrzeb wynikających z niepełnosprawności czy odpłatność za pobyt na turnusie rehabilitacyjnym. ●

Putin uderza w gaz LNG dla Japonii

Władimir Putin wydał dekret o utworzeniu rosyjskiej spółki, która zostanie nowym zarządcą fabryki skroplonego gazu LNG na Sachalinie i przejmie jej majątek. To zapowiada wywłaszczenie z tego zakładu Shella i koncernów z Japonii.

Andrzej Kublik

W ciągu miesiąca brytyjski Shell i japońskie koncerny Mitsui oraz Mitsubishi muszą zdecydować, czy obejmą udziały w nowej rosyjskiej spółce, która zostanie zarządcą fabryki skroplonego gazu LNG na wyspie Sachalin na Dalekim Wschodzie Rosji.

Tak postanowił Putin w dekreście o utworzeniu w Rosji spółki, która zastąpi obecnego zarządcę tej fabryki LNG, czyli firmę Sakhalin Energy Investment Company, zarejestrowaną w raju podatkowym na Bermudach. Na mocy dekretu Rosja przejmie też niezwłocznie i bez odszkodowania cały majątek firmy Sakhalin Energy, czyli przede wszystkim zakłady do produkcji skroplonego gazu LNG wraz z terminalem portowym do eksportu tego surowca, a także instalacje na złożach, z których pochodzi gaz skraplany na Sachalinie.

Relikt epoki Jelcyna

Spółka Sakhalin Energy powstała w pierwszej dekadzie po rozpadzie Związku Sowieckiego i obecnie jest jedyną firmą w rosyjskiej branży gazowej, która działa na zasadzie podziału produkcji. To znaczy, że inwestorzy projektu mają prawo do spłaty swoich wydatków w naturze, w postaci udziałów w eksporcie gazu z tych złóż.

W tym przypadku inwestorami projektu, czyli budowy na Sachalinie pierwszej w Rosji fabryki skroplonego gazu, były brytyjski koncern Shell oraz koncerny Mitsui i Mitsubishi z Japonii. Zgodnie z umową miały też prawo na własną rękę eksportować LNG z Sachalinu.

Takie prawa do działania częściowo poza kontrolą Rosji nie podobaly się ekipie Putina ani Gazpromowi, który jest pupilem Kremla.

Ekologiczna broń Kremla

Gdy zatem pod koniec 2006 r. Shell z Japończykami kończyli budowę fabryki LNG na Sachalinie, rosyjskie władze zasypały ich lawiną zarzutów o naruszenia wymogów ekologicznych, grożąc horrendalnie wysokimi karami, a przede wszystkim – bezterminową zwłoką w wydaniu zezwolenia na eksploatację zakładów. Tymczasem Shell oraz jego japońscy partnerzy już zaczęli przyjmować zlecenia na dostawę LNG z Sachalinu. I opóźnienia w uruchomieniu zakładów groziły im słonymi karami za niezrealizowane dostawy gazu.

W tej sytuacji Shell i jego japońscy partnerzy skapitulowali. Sprzedali Gazpromowi pakiet 50 proc. plus jedna akcja spółki Sakhalin Energy, odstępując rosyjskiemu koncernowi formalną kontrolę nad projektem i eksportem gazu z pierwszej fabryki LNG w Ro-



• Gazowiec Sun Arrows tankuje skroplony gaz LNG w porcie Prigorodnoje na Sachalinie, 29 października 2021 r. FOT. AP

sji. Po tej transakcji udziały Shella w spółce Sakhalin Energy skurczyły się z 50 proc. do 27,5 proc. minus jedna akcja, Mitsui pozostało 12,5 proc., a Mitsubishi 10 proc.

– Już nikt was nie będzie niepokoił zarzutami – obiecał Putin ówczesnemu szefowi Shella po przejściu przez Gazprom kontroli nad fabryką LNG na Sachalinie. W ten sposób Putin bez najmniejszej żenady zdemonstrował, że Rosja traktuje sprawy ekologii instrumentalnie, także jako broń w rozgrywkach gospodarczych i dla celów politycznych.

Kremłowski domiar

Zgodnie z dekretem Putina, jeśli dotychczasowi zachodni udziałowcy zarządcy fabryki LNG na Sachalinie nie zdecydują się objąć udziałów w nowym rosyjskim operatorze tych zakładów, to rząd Rosji sprzeda je rosyjskiemu inwestorowi. A zapłatę ma otrzymać dotychczasowy, zachodni udziałowiec spółki Sakhalin Energy.

Jednocześnie Putin zastrzegł jednak, że najpierw rząd Rosji przeprowadzi audyt finansowy, ekolo-

giczny, technologiczny, aby ocenić dotychczasową działalność zagranicznych udziałowców spółki zarządzającej fabryką LNG na Sachalinie. Audyty mają ocenić szkody wyrządzone przez te zakłady i wskazać, kto powinien je zrekompensować.

Z tego wynika, że Putin w swoim dekreście z góry założył, że zagraniczni udziałowcy biznesu na Sachalinie dopuścili się szkód. I odszkodowania za te szkody będą odliczane od zapłaty dla zagranicznego udziałowca spółki Sakhalin Energy, który nie zamienił ich na udziały w nowej rosyjskiej spółce, tworzonej dekretem Putina.

A to oznacza, że taki zagraniczny inwestor może nie dostać ani grosza za swoją dotychczasową inwestycję.

W pierwszym rządzie grozi to Shellowi, który zaraz po napaści Rosji na Ukrainę zapowiedział, że wycofa się z Rosji i sprzeda swoje udziały w spółkach z Gazpromem, m.in. w Sakhalin Energy. Jednak dotąd brytyjski koncern nie zawarł takich transakcji.

Natomiast rząd Japonii zapowiadał, że tamtejsze koncerny nie chcą

porzucić swoich udziałów w fabryce LNG na Dalekim Wschodzie Rosji. Ale czy teraz Tokio pójdzie na warunki dyktowane przez Putina – nie wiadomo.

Utrudnić życie Europie

Większość LNG z zakładów na Sachalinie eksportowano do Japonii. Czy tak samo pozostanie po zmianach podyktowanych w dekreście Putina – nie wiadomo.

Kreml może zacząć utrudniać dostawę LNG z Sachalinu do Japonii, bo wtedy Tokio miałoby trudności z podzieleniem się ewentualnymi nadwyżkami skroplonego gazu z Europą – tak jak Japonia robiła to na początku tego roku.

To zaś najbliższej zimy jeszcze bardziej spotęgowałoby napięcia w gazowym bilansie Europy, które już rosły z powodu ograniczania przez Gazprom eksportu rosyjskiego gazu do UE. W ten sposób Kreml chce dowieść Europie, że nie poradzi sobie bez gazu z Rosji, dodatkowo dolewając oliwy do ognia niepokojów społecznych. ●

SYNDYK SPRZEDA NIERUCHOMOŚĆ

Syndyk masy upadłości osoby fizycznej nieprowadzącej działalności gospodarczej ogłasza **sprzedaż z wolnej ręki**, w trybie wyboru najkorzystniejszej oferty, prawa własności nieruchomości gruntowej zabudowanej, składającej się z **działek ewidencyjnych nr 230/1, 230/2, 230/3 i 232 o łącznej powierzchni 2,96 ha**, położonej w miejscowości **Osiny 24, gminie Chodel**, powiecie opolskim, województwie lubelskim, dla której prowadzona jest księga wieczysta nr LU10/00000841/1, za cenę nie niższą niż **184 348,00 PLN brutto**, wynikającą z operatu szacunkowego. Pisemne oferty mogą być składane w terminie 14 dni od dnia ukazania się ogłoszenia prasowego.

Regulamin konkursu ofert oraz szczegółowe informacje o przedmiocie sprzedaży dostępne na stronie internetowej: www.bkkancelaria.pl/syndyk-sprzeda, pod adresem e-mail: b.kaminski@bkkancelaria.pl oraz pod numerem telefonu: 790 743 320.

OGŁOSZENIE 34189626

OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy w Kutnie I Wydział Cywilny zawiadamia, że przed Sądem Rejonowym w Kutnie, pod sygnaturą **I Ns 462/21** toczy się postępowanie z wniosku Krzysztofa Wrzesińskiego i Grażyny Wrzesińskiej

o stwierdzenie nabycia przez zasiedzenie własności nieruchomości położonej w województwie łódzkim, powiecie kutnowskim, gminie Żychlin, oznaczonej w ewidencji gruntów numerem 100211_4.0001.358

wzywając wszystkich zainteresowanych w sprawie, aby w terminie 3 miesięcy od daty publikacji ogłoszenia zgłosili się do postępowania i udowodnili swoje prawa do nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci przy orzekaniu.

OGŁOSZENIE 34190062

W Sądzie Rejonowym w Krośnie Odrzańskim przy ulicy Piastów 10 L pod sygnaturą **I Ns 429/21** toczy się postępowanie z wniosku Profi Credit Polska S.A. o stwierdzenie nabycia spadku po Zofii Strzałkowskiej, córce Kazimierza i Janiny, urodzonej 02.05.1951 r. w miejscowości Opalenica, zmarłej 13 stycznia 2020 r. w Prądocinku ostatnio zamieszkałej w Prądocinku, gm. Bobrowice.

Sąd wzywa spadkobierców Zofii Strzałkowskiej, aby w terminie trzech miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34189913

OGŁOSZENIE SĄDOWE

Sąd Rejonowy w Rawiczu I Wydział Cywilny zawiadamia, że pod sygnaturą akt **I Ns 85/22** toczy się sprawa o stwierdzenie nabycia spadku po Marianie Zimnym (synu Tadeusza i Marii), zmarłym 10 czerwca 2021 roku w Lesznie, mającym ostatnie miejsce pobytu w Rawiczu. Wszyscy znani krewni spadkodawcy, to jest zstępni jedynej siostry spadkodawcy, spadek już odrzucili.

Wzywa się wszystkich zainteresowanych, w tym roszcujących prawa do spadku po wymienionym, aby w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się niniejszego orzeczenia zgłosili swój udział w postępowaniu, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34189787

Przed Sądem Rejonowym dla Warszawy-Mokotowa

Wydział XVI Cywilny w sprawie o sygn. akt XVI Ns 196/21 toczy się postępowanie z wniosku Miasta Stołecznego Warszawy Zakładu Gospodarowania Nieruchomościami w Dzielnicy Mokotów m.st Warszawy z udziałem Barbary Jadwigi Maliszewskiej-Polczyk i Magdaleny Busma o

stwierdzenie nabycia spadku po Spadkodawczyni Lucynie Maliszewskiej,

urodzonej 09 stycznia 1920 roku w Bielany-Jarosławy, ostatnio na stałe przed śmiercią zamieszkałej w Warszawie przy ul. Puławskiej 104/106 m 50, zmarłej dnia 08 marca 2011 roku w Warszawie".

Sąd wzywa osoby zainteresowane, aby w terminie 3 /trzech/ miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosiły się do Sądu i udowodniły swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięte w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34190269



Otwarte Ramiona Fundacja Splotu Ramiennego zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla

Antosia Piotrkowicza,

który od urodzenia walczy z chorobą jelita grubego Hirschsprung. Choroba odebrała chłopcu dzieciństwo dając w zamian szpital, stomię, niedrożności jelit. Antosia po blisko 30 zabiegach chirurgicznych na jamie brzusznej, w tym kilku operacjach ratujących życie, przeszedł operację metodą Bishop-Koopa zwaną zabiegiem ostatniej szansy. Niestety, jelita chłopca w dalszym ciągu odmawiają podjęcia pracy. W czerwcu b.r. Antosia znowu trafił do szpitala, po raz kolejny wykonano mu biopsję, kolonoskopię, usg oraz rtg. Dopóki jelita nie zaczną pracować, nie ma możliwości zamknięcia stomii. Największym marzeniem chłopca jest zdrowy brzuszek. Lecz to marzenie jest bardzo odległe, konieczne są kolejne, niezwykle drogie badania, rehabilitacja, konsultacje lekarskie. Bardzo prosimy o pomoc dla Antosia w spełnieniu jego marzeń!

Otwarte Ramiona Fundacja Splotu Ramiennego

97 1050 1025 1000 0022 3887 9981

Z dopiskiem: na ochronę zdrowia Antosia Piotrkowicza

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE 34187133

Kampania wyborcza

DLACZEGO KACZYŃSKI
WYWOLUJE WOJNĘ
KULTUROWĄ

Chodzi nie o to, by pozyskać nowych wyborców, lecz o to, by zniechęcić do głosowania na przeciwników. Kampania polega nie na prowadzeniu merytorycznego sporu, tylko na wzbudzaniu emocji.

ROZMOWA Z
DR. PRZEMYSŁAWEM SADURĄ
socjologiem z UW

ARKADIUSZ GRUSZCZYŃSKI: Do kogo Jarosław Kaczyński kierował słowa o osobach trans, które należałoby badać?

DR PRZEMYSŁAW SADURA: Do tradycyjnego, zaniepokojonego modernizacją elektoratu, dla którego naczelne wartości są związane z chrześcijaństwem. Prawo i Sprawiedliwość dzieli go z Polskim Stronnictwem Ludowym i Polską 2050 Szymona Hołowni.

Ten elektorat boi się zmian obyczajowych?

– W każdym razie jest im niechętny. Jeśli spojrzymy na dane dotyczące wartości, to od roku 1989 mamy do czynienia z postępującą sekularyzacją, spadkiem religijności, rosnącą niechęcią do światopoglądu Kościoła. Szczególnie w młodszych pokoleniach – ale nie tylko. Mamy nie tylko wyraźny trend w kierunku większej tolerancji, postępu, demokratyzacji, ale także trend mu przeciwny – mniejszy, ale bardzo wyraźny. Modernizacja społeczna, która dokonała się w Polsce, dla wielu była trochę wymuszona. Społeczeństwo się dostosowywało, ale nie zawsze entuzjastycznie. W pewnym momencie PiS dał głos zaniepokojonym i zmobilizował tych, którzy tę zmianę akceptowali najmniej.

A w sensie politycznym co ta wypowiedź oznacza?

– Pokazuje, że PiS uruchamia różne fronty. Toczy się gra o tzw. cynicznego wyborcę, który głosuje na PiS nie ze względu na sympatię do partii czy Kaczyńskiego, Kościoła, tradycyjnych wartości. Głosuje wbrew niechęci do PiS i jego retoryki, popierając transfery socjalne i politykę gospodarczą. Docenia, że PiS jako pierwsza partia po 1989 roku odniósł się do nierówności społecznych. Ten wyborca może odejść od Kaczyńskiego, ponieważ 500+ żąda inflacja, a z pozostałych obietnic niewiele zostało.

Z których obietnic?

– 500+ było jedynie zapowiedzią nowego kursu na odbudowę państwa. Za tym fla-

gowym programem miały pójść następne – wzmacniające kluczowe systemy usług publicznych: zdrowie, edukację. Dziś już widać, że nic z tego nie będzie. Niewiele zrobiono z nierównościami czy wykluczeniem transportowym.

Kaczyński wrzuca skandaliczne słowa o mniejszości seksualnej, żeby skupić całą uwagę na sobie? Żeby liberalni wyborcy zajmowali się PiS, a nie Donaldem Tuskiem?

– Chce sprowokować drugą stronę. Kaczyński jak nikt inny potrafi to robić. Nie wierzymy przecież, że tak doświadczonemu politykowi nagle wyrwały się transfobiczne słowa. Prezes testuje opozycję, która miałaby stanąć w obronie osób trans. Tak działał ostatnio wokół konfliktu o LGBT. Celem był atak na konkretną grupę mniejszościową, sprowokowanie opozycji, a następnie przedstawienie polityków znajdujących się po drugiej stronie barykady jako reprezentantów interesów mniejszości kulturowych, którzy zagrażają tożsamości polskiej, opartej na tradycyjnych, katolickich i konserwatywnych wartościach. Z ofiar słownej agresji Kaczyński robi sprawców społecznych niepokojów. Teraz dzieje się dokładnie to samo.

Jak powinna się zachować opozycja?

– Jeśli spróbujemy kierować się rachubą wyborczą, to odpowiedź na tak zadane pytanie jest trudna. Nie powinniśmy jednak wszystkiego sprowadzać do logiki wyborczej. Należy odpowiedzieć z poziomu ludzkiego, stanąć w obronie prześladowanej mniejszości. Lewica i liberalowie muszą zająć stanowisko. Istotniejsze jednak jest, aby opozycja starała się przejmować inicjatywę i grać na własnym boisku, a nie ciągle odpierać ataki PiS-owskiej drużyny.

Opozycja mogłaby stracić na wejściu w ten spór?

– Zależy, o kim mówimy. Na Lewicę i Platformę Kaczyński ma całą szafę nagrań, które na pewno wykorzysta w kampanii telewizyjnej Jacka Kurskiego. Będą non stop pokazywać Rafała Trzaskowskiego jako lidera tęczy społecznej, co mu nie zaszkodzi, bo ma wielkowiejski elektorat. Tęczowe memy mogą natomiast zaszkodzić Władysławowi Kosiniakowi-Kamyszowi i tym, którzy szukają elektoratu wśród starszych i bardziej konserwatywnych wyborców.

Kaczyński chce zniechęcić wyborców do PSL. Przekaz Kaczyńskiego o osobach trans przekona do głosowania na PiS może 1 proc. osób zainteresowanych polityką. Lub nawet mniej. Może jednak zniechęcić większą grupę tradycjonalistów do głosowania na opozycję. Prezes chce zdemobilizować elektorat przeciwnika, który w tym wypadku jest przy PSL i Hołowni.

A dlaczego wybrał akurat osoby trans?

– Podejrzewam, że LGBT się znudziło, więc prezes chce urozmaicić narrację o zagro-



• Jarosław Kaczyński

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

żonej twierdzy. Być może jest też tak, że zmiana kulturowa i coraz większa widzialność osób LGBT powodują, że jeszcze więcej osób oswaja się z tym zjawiskiem. Mamy tęczy sąsiadów, znajomych, przyjaciół. Widzimy, że ich głównym celem nie jest antychrześcijańska krucjata. Natomiast osoby trans to wciąż dla wielu zjawisko nowe, nie całkiem zrozumiałe.

Kaczyński mówi sporo o tym, że rząd wyrównuje różnice w regionach Polski. Jednym zabiera, żeby drugim dodać. Po to, żeby wszyscy Polacy, niezależnie od tego, gdzie mieszkają, mieli równy start.

– Tych narracji jest wiele. Partia władzy walczy o elektorat, który nie jest wąsko opisany klasowo. Dlatego Kaczyński miesza ze sobą narrację sprawiedliwości społecznej z liberalnym językiem. Mówi o mechanizmie interwencyjnym: Warszawa zabierze, żeby więcej dostał Włocławek, ale nie po to, żeby zapewnić równy poziom życia, tylko dla równego startu, co jest kwintesencją liberalizmu. Kaczyński mówi językiem lewicowym i liberalnym, a na innych frontach odpala prawicowe komunikaty.

A może Kaczyński wpuszcza do debaty publicznej temat zastępczy? Przecież wszyscy teraz rozmawiają głównie o drożyznie?

– Zrobiłem ostatnio ćwiczenie, oglądałem „Fakty” TVN i „Wiadomości” TVP. Sprawdziłem, co jest najważniejszą informacją w tych serwisach informacyjnych. W rzeczywistości prezentowanej przez TVN wojna straciła na znaczeniu, z przerwami na szczyt NATO. Na pierwszym miejscu jest inflacja. A w TVP jest odwrotnie. Dziennikarze mówią non stop o zagrożeniu ze wschodu. PiS marzy o kampanii zdominowanej tematami wojennymi, ponieważ wtedy w kółko można powtarzać o wizycie Andrzeja Dudy i członków rządu w Kijowie, pomocy udzielonej Ukrainie oraz o Lechu Kaczyńskim, który wszystko przewidział. Z kolei opozycja wolałaby się skupić na drożyznie, ratach kredytu,

cenach opału, co uderzy w rząd i zdemobilizuje jego zwolenników.

Kaczyński zatem próbuje zagadać te tematy?

– Otwiera nowe fronty. A rząd odpowiada na problemy inflacyjne. Polacy żyją obecnie cenami opału na zimę – stąd oferta rządowa związana z regulacją cen węgla. Tym samym ucina temat. Władza jednocześnie wprowadza osłony antyinflacyjne, tarcze oraz odpala wojnę kulturową.

To załatwi sprawę?

– Jeśli ludzie kupią węgiel po gwarantowanych cenach, to zadziała. Warto odnotować, że PiS obwinia Rosję i Unię Europejską o drogi węgiel, jednocześnie zezwala na sprzedaż miały zalegającego przy kopalniach, co przeczy umowom z Brukselą. To ważne gesty dla zwykłego obywatela mieszkającego na prowincji, który pali w piecu zwykłym węglem.

I tym PiS może wygrać?

– To zależy od sytuacji gospodarczej. Opozycja nie ma porywającego programu, jest w stanie wygrywać głównie słabością PiS.

A o czym ludzie chcieliby usłyszeć?

– O dobrze działających usługach publicznych. O szpitalach i szkołach, które ze względu na skupienie państwa na transferach socjalnych były niedofinansowane. Pojawia się również kwestia mieszkań dla młodych ludzi. Ale kampania polega nie na prowadzeniu merytorycznego sporu, tylko na wzbudzaniu emocji.

No dobrze, Kaczyński jeździ po Polsce, Tusk też, ale opozycja ciągle rozmawia o wspólnej liście. To temat zastępczy?

– Trochę tak, to staje się nudne. Ludzie się gubią, kto, z kim i dlaczego nie z Tuskiem. Opozycja powinna się określić, żeby ludzie mogli się przyzwyczaić do nowej konfiguracji. Mamy taką, a nie inną ordynację wyborczą, zablokowanie list jest korzystne. Jeśli nie mogą się dogadać, to muszą ustalić szczegółowe warunki wspólnej strategii i uczciwej rywalizacji. Bo teraz podkradają sobie nawzajem wyborców i tematy, a powinni się skupić na walce o wyborców. ●

Rozmawiał Arkadiusz Gruszczyński



Dr Przemysław Sadura – profesor Uniwersytetu Warszawskiego. Wykłada na Wydziale Socjologii UW. Kurator Instytutu Krytyki Politycznej. Założyciel fundacji Pole Dialogu. Bada relacje między państwem i społeczeństwem w obszarach funkcjonowania różnych polityk publicznych. Autor m.in. książki „Państwo, szkoła, klasy” i współautor (ze Sławomirem Sierakowskim) badań „Polityczny cynizm Polaków” i „Koniec hegemonii 500 plus”

Polityczne konsekwencje wojny w Ukrainie

Ruski mir Kaczyńskiego pod osłoną NATO

Kuźniar

W ocenie sukcesu Andrzeja Dudy na madryckim szczycie NATO różnię się od Donalda Tuska. Uważam, że prezydent odniósł tam wielki sukces – choć nieco inny niż ten, który chciałby widzieć były premier. Prezydent Duda uzyskał znaczące wzmocnienie osłony Sojuszu Atlantycznego dla ruskiego miru nad Wisłą, budowanego przez Jarosława Kaczyńskiego. Paradoksalnie, osłona dla ruskiego miru Kaczyńskiego przyszła stąd, skąd dla prezesa PiS pochodzi dla Polski największe zagrożenie, czyli z Zachodu.

Proszę uważnie słuchać głównych polityków Zjednoczonej Prawicy, co mówią o zagrożeniach dla Polski. Czy Kaczyński, Ziobro, Dworczyk, Suski wskazują na Rosję? Uchowaj Boże! Dla Dozorcy z Nowogrodzkiej i jego siwy wróg jest wyłącznie na Zachodzie, a zwłaszcza w Unii Europejskiej, która – jak głosi – jest powszechnie znana ze swojego „nienawistnego antypolonizmu”. Nawet w dniach poprzedzających sam szczyt w Madrycie prezes kontynuował wygłaszanie swoich tez o zagrożeniach z Zachodu.

W wypowiedziach polityków obozu władzy stale występuje nieświęta trójca największych zagrożeń dla Polski – to Zachód w całości, Unia Europejska i Niemcy. Do niedawna półgębkiem wymieniano także Amerykę Bidena. Trump, wielbiciel Putina kombinujący, jak wyprowadzić USA z NATO, był dla nich niczym capo di tutti capi. A premier Morawiecki? Ani trochę gorszy. Przecież jeszcze niedawno groził Unii Europejskiej trzecią wojną światową. Dopiero Putin go przelicytował. Ten grozi – i może to zrobić naprawdę. Ale wizerunek Morawieckiego w Brukseli ani trochę na tym nie ucierpiał. Oni tam wiedzą, że Morawiecki obietnic nie dotrzymuje patologicznie.

Dla Kaczyńskiego i Zjednoczonej Prawicy wróg jest na Zachodzie, a przykład ustrojowy – na wscho-

dzie. To Rosja Putina. O zapożyczeniach z rosyjskiego modelu ustrojowego przenoszonych na polski grunt od końca 2015 roku było na łamach „Wyborczej” wielokrotnie (ja także o tym sporo pisałem), więc nie warto przypominać. Generalnie chodzi o nadrzędność przywódcy politycznego i jego partii nad konstytucją i ustawami, odrzucenie trójpodziału władz, nietykliwość i bezkarność grupy trzymającej władzę, pogardę dla parlamentu i opozycji, upolitycznienie wymiaru sprawiedliwości, uciszanie wolnych mediów oraz ograniczanie społeczeństwa obywatelskiego – czyli wszystko to, co znamy z Rosji.

Ostatni przykład putinizmu w wydaniu Kaczyńskiego pochodzi właśnie z Inowrocławia, gdzie miało miejsce nie tylko sławetne antyzachodnie wystąpienie wodza, ale też popis jego policyjnych ochroniarzy. Najpierw odizolowali na dużą odległość mieszkańców miasta od miejsca pobytu wodza, a następnie jeden z nich – zamaskowany, typowy w takim ustroju „nieznany sprawca” – zaatakował spokojnie stojących obywateli protestujących przeciwko polityce Kaczyńskiego. Wcześniej, za przyzwoleniem tegoż Kaczyńskiego jako wicepremiera ds. bezpieczeństwa (władzy), policyjni damscy bokserzy pałowali bezkarnie pokojowo manifestujące polskie kobiety.

Skąd my to wszystko znamy? Z ruskiego miru. Tam też głównym wrogiem jest Zachód.

Tego ruskiego miru Kaczyńskiego nie da się oczywiście porównać z putinowskim oryginałem. Ku frustracji wodza on jest – jak w „Misiu” – za ledwie na miarę możliwości Zjednoczonej Prawicy. A te możliwości są ograniczane oporem większości społeczeństwa oraz członkostwem Polski w UE. Jednak teraz dzięki Putinowi (agresji Rosji na Ukrainę) polski prezes wszystkich prezesów otrzymał szansę jego dalszej konsolidacji pod osłoną NATO.

Jeszcze przed tą wojną można było sądzić, że ograniczeniem może być także przynależność do Sojuszu (art. 2 traktatu waszyngtońskiego, o wartościach) lub deklarowany przez administrację Bidena zamiar zwrócenia większej uwagi na sprawy demokracji i praw człowieka, także w krajach wspólnoty atlantyckiej. Siły demokratyczne w Polsce wiązały z tą administracją pewne nadzieje.

Stało się inaczej. W czasach zagrożeń i kryzysów te sprawy schodzą na dalszy plan. Najważniejsze są bezpieczeństwo i obrona całości. Sama Ameryka w takich czasach zaczyna stosować wobec krajów takich jak obecnie Polska dewizę „son of a bitch, but our son of a bitch” (sukinsyn, ale nasz sukinsyn). Sławne w internecie zdjęcie ze spotkania ambasadora Marka Brzezinskiego z posłem Suskim, wielkim promotorem „lex TVN”, tylko to potwierdza. A przecież to poseł Suski chciał ustrzelić za jednym zamachem dwa cele: poważnie ograniczyć wolność mediów w naszym kraju i ugodzić w stosunki polsko-amerykańskie.

Agresja Rosji na Ukrainę dość przewrotnie obchodzi się z Polską. Z jednej strony, mimo złego doświadczenia z Polską Kaczyńskiego, z powodu Putina Unia Europejska przyznała Ukrainie status państwa kandydata. Z drugiej strony, także z powodu Putina, NATO wkracza szerzej do Polski, a Ameryka lokuje tu swoje ważne dowództwo. W takich sytuacjach nie patrzy się rządowi, ile mają za uszami. Rząd i prezydent Duda, który odgrywa w obozie władzy rolę dobrego policjanta, mogą ogłosić sukces.

Tak, dzięki NATO i Ameryce Polska jest bardziej bezpieczna. Ale też bardziej bezpieczne są rządy Zjednoczonej Prawicy, które uzyskują dodatkową, sojuszniczą legitymizację. Wódz, który do niedawna udawał wicepremiera ds. bezpieczeństwa i obrony, może spokojnie pod osłoną NATO kontynuować umacnianie ruskiego

miru nad Wisłą. Bo przecież, jeśli nie on i jego sitwa, to opozycja, czyli finis Poloniae, jak to niedawno ogłosił.

Mówi te nikczemne brednie, choć wie, że to właśnie opozycja, którą o to oskarża, zapewniła Polsce bezpieczeństwo i warunki rozwoju (członkostwo w NATO i UE). Kaczyński przeciwnie – na potrzeby tworzenia własnego ruskiego miru pozwolił, aby jego najbliższy współpracownik jako minister obrony bezkarnie przez ponad dwa lata demolował polskie siły zbrojne. Dalszą demolkę zatrzymali dopiero sojusznicy, którzy wymogli jego dymisję. Dopóki wydawało się, że Putin będzie jedynie szczekać pod drzwiami NATO (poetyka papieża Franciszka), Polska Kaczyńskiego zmierzała ku „autarkii strategicznej”, trochę według wzorca sprzed II wojny światowej. Celem było uzyskanie większej swobody w budowie nadwiślańskiej wersji ruskiego miru. Dopiero teraz, gdy Putin zaczął kasać, Polska odzyskała busolę i zwróciła się ku Sojuszowi i Stanom Zjednoczonym.

Ale też Dozorca z Nowogrodzkiej wie, że skoro autorytarna Turcja Erdogana jest obecnie cennym członkiem Sojuszu, to niedemokratyczna Polska Kaczyńskiego też nim może być. Wprawdzie przez swój autorytaryzm Erdogan pozbawił Turcję szansy na członkostwo w UE, ale Polska już w niej jest. Prezes będzie na nią pluć i nią straszyć, ale wie, że Unia jej ze swoich szeregów nie wykluczy.

Politykom prawicy Putin spadł z nieba, nawet nie muszą go wymyślać. Premier Morawiecki może w Politico wylewać krokodyle łzy nad kondycją Zachodu i martwić się o los Tajwanu, a jednocześnie aktywnie uczestniczyć w wygaszaniu Zachodu w Polsce. To się nazywa „mieć szczęście”!

A siły demokratyczne w Polsce będą musiały spróbować obronić u nas demokrację i Zachód mimo osłony, jaką ruski mir Kaczyńskiego otrzymuje od Bogu ducha winnego w tej sprawie Sojuszu Atlantycznego. ● **Roman Kuźniar**

Wtorkowa Środa

Tomasz Lis i moralność

Środa



Przypadek Tomasza Lisa należy do tej kategorii problemów moralnych, z którymi filozofia boryka się od lat. Już św. Augustyn pypytywał, dlaczego ktoś, kto wie, czym jest zło, czyni złe, i odpowiadał, że to z powodu grzechu pierworodnego. Kant twierdził, że w ludzkiej naturze tkwi „zło radykalne”, które czyni naszą wolę bezrozumną. A bez rozumu dobra nie osiągniesz. Machiavelli z kolei był przekonany, że każdy, kto chce dokonać czegoś wielkiego w sferze publicznej, musi „nauczyć się nie być do-

brym”, bo gdy wielkim już będzie, to zło, które popełnił, zostanie mu wybaczone. Makiawelistów jest szczególnie wielu wśród polityków.

Sto lat temu Max Scheler zadawał pytanie: „Czy drogowskazy muszą chodzić po drogach, które wskazują?”. I odpowiadał: „Niekoniecznie” (ten wielki filozof i moralista miał dość pokrętnie życie prywatne). Katarzyna Skrzydłowska-Kalukin z kolei ostatnio zapytała: „Czy człowiek, którego podwładni kreślą jako dręczyciela, a może nawet molestującego, może pełnić rolę autorytetu w kwestiach najwyższych wartości, takich jak wolność czy demokracja?”, i odpowiedziała odmiennie niż Scheler: drogowskazy powinny chodzić po drogach, które wskazują. A w każdym razie – dodam od siebie – nie zbacać z nich zbyt daleko.

Poważną przyczyną zła czynionego przez ludzi, którzy mają władzę,

jest społeczne przyzwolenie, obojętność lub strach tych, którym zło się czyni lub którzy zło obserwują. Jest coś bardzo niezdrowego w sytuacji, w której nazwanie zła złem wymaga nie łada odwagi (wykazała ją Renata Kim), choć powinno być przedmiotem rutynowej odpowiedzialności. Jest też coś niezdrowego w sytuacji, gdy z powodu przyjacielskich układów ludzie, którzy krzywdzą innych, są usprawiedliwiani.

Myślę, że dużym problemem jest w Polsce to, że moralność traktujemy jako coś uniwersalnego, odświeżonego i deklaratywnego. Tymczasem moralność jest czymś, czego można i trzeba się nauczyć; nie jest dana, ale konstruowana, nie jest dekoracją, tylko przedmiotem odpowiedzialności. Pora z powagą potraktować etyki zawodowe, które mogą być pomocne zarówno przy budowaniu i kontrolowaniu

wzajemnych relacji w pracy, zwłaszcza tych o charakterze wertykalnym, jak i przy rozwiązywaniu konfliktów oraz wyznaczaniu zakresu odpowiedzialności. Jej normy powinny pełnić funkcję co najmniej doradczą i mieć różnicowany charakter (prakseologiczny, etykietalny, moralny, chroniący prawa pracownicze, zwłaszcza kobiet, bo one ciągle traktowane są jako istoty podległe, mniej znaczące lub – po prostu – jako obiekty seksualne).

Być może moja wiara w etyki zawodowe jest naiwna, ale równie naiwne – a do tego szkodliwe – jest traktowanie moralności jako abstrakcyjnego przedmiotu wiary, zwłaszcza religijnej. Przecież z punktu widzenia obowiązującej dziś w Polsce moralności katolickiej Lis nie popełnił żadnego zła: nie jest gejem, nie chodzi w Paradach Równości, nie zrobił aborcji. ● **Magdalena Środa**

PROGNOZA? ZACHMURZ

– Gdyby chmura internetowa była państwem, znalazłaby się na 5. miejscu pod względem zużycia prądu.

Emilia Dłużewska

L djęcia w mediach społecznościowych, dokumenty na Dropboxie, mejlowa korespondencja z ostatnich 15 lat, czwarty sezon „Stranger Things” – trudno wyobrazić sobie życie bez plików trzymanych w chmurze. Rozwiązanie pozornie idealne: pliki nie zajmują miejsca na dysku naszego komputera, nie tracimy ich, gdy komputer się zepsuje, mamy do nich dostęp z dowolnego urządzenia podpiętego do internetu. A przecież większość z nas codziennie łączy się z siecią wi-fi w domu i pracy, pomiędzy nimi korzystamy z danych sieci komórkowej. Gdziekolwiek pójdziemy, otacza nas internetowa chmura.

Ale czym ta chmura właściwie jest? Na to pytanie odpowiada Vanessa Graf, pochodząca z Austrii artystka pracująca na przecięciu technologii, kultury i ekologii. W swoich projektach analizuje narracje dotyczące internetu i zestawia je z jego materialną infrastrukturą, kosztem środowiskowym i ludzkim. Wiosną 2022 r. przyjechała do Polski na zaproszenie Biennale Warszawa. Jej pracę „Zestaw do prac terenowych nad materialnym internetem: Warszawa” można zobaczyć do 17 lipca na wystawie głównej Biennale.

ROZMOWA Z
VANESSĄ GRAF
austriacką artystką, badaczką



FOT. NIKO ZUPARIC

EMILIA DŁUŻEWSKA: Wytlumacz osobie niebędącej inżynierem ani informatykiem, czym jest internet i gdzie się znajduje.

VANESSA GRAF: Na podstawowym poziomie internet składa się z dwóch rzeczy: komputerów i kabli. Kiedy korzystasz z wi-fi, twój komputer łączy się z routerem, z którego wychodzi kabel twojego dostawcy internetu. Biegnie przez twój budynek, przez miasto i dalej, między miastami, krajami, niekiedy po dnie oceanów. Można więc w dużym uproszczeniu powiedzieć, że internet to mnóstwo rozrzuconych po świecie urządzeń połączonych ze sobą kablami.

Ale internet to też dane, które trzeba przechowywać, przetwarzać i przysyłać. Zużywa to moc obliczeniową komputera, która jest ograniczona. Dlatego powstały serwerownie – magazyny pełne mocy obliczeniowej do wynajęcia. Banki używają jej do przeprowadzania transakcji; firmy trzymają w nich dane klientów, ale korzystają z nich też zwykli ludzie. Jeśli masz konto na Dropboxie, to znaczy, że zamiast zajmować pamięć swojego komputera, przetrzasz dane do innego, znajdującego się w serwerowni.

Co zobaczę, gdy wejdę do serwerowni?

– Rzędy regałów, na których umieszczone są komputery i mnóstwo kabli. Wszędzie migają światła, jest tak głośno, że ledwo da się rozmawiać. Jest też bardzo zimno, by zapobiec przegrzaniu się komputerów. Większość serwerowni budowana jest podobnie: to dwie symetryczne części, czerpiące prąd z różnych sieci – gdy jedna padnie, druga może nadal działać.

Jeśli prądu zabraknie w całym mieście, zasilanie przejmują akumulatory, takie jak w samochodach. Prądu z akumulatorów wystarcza na 5-10 minut. Jeśli do tego czasu nie wróci zasilanie, odpalają się olbrzymie agregaty prądotwórcze na diesla lub benzynę – takie jakich używa się na statkach.

Czyli internet to komputery, kable, budynki i maszyny, które hałasują i emitują spaliny. Czemu więc myślimy o nim jako o niematerialnej chmurze?

– Metafora chmury wywodzi się z wczesnych diagramów obrazujących internet. U zarania cały internet to były cztery komputery połączone kablem w Stanach Zjednoczonych. Stopniowo dodano do nich kilka kolejnych – i kolejne, aż doszliśmy do punktu, gdzie nie miało sensu umieszczanie na diagramie wszystkich urządzeń. Praktyczniej było go uprościć: rozrysować lokalną sieć, która łączy się z większą internetową chmurą.

Nie było to jedynym sposobem strukturyzowania i opisywania sieci. Komputery były łączone na różne sposoby: w pierścieniu, gwiazdzie, magistrali. Ale tych nazw nie znają osoby spoza branży, podczas gdy metafora chmury przeniknęła do społeczeństwa. Kojarzą ją niemal wszyscy korzystający z internetu.

Dlaczego?

– Bo techniczne pojęcie okazało się przydatne marketingowo. Hasło „chmura” oddziałuje na naszą wyobraźnię. Wydaje się intuicyjnie zrozumiałe: coś znika z twojego komputera, rozplywa się w powietrzu, ale wciąż masz do tego dostęp, wystarczy, że podejmiesz się do bezprzewodowej sieci.

Ta dematerializacja jest pozorna, ale dla firm wygodna, bo ukrywa prawdziwe koszty internetowych operacji. Gdyby chmura była państwem, znalazłaby się na 5. miejscu na świecie pod względem zużycia prądu. Energia jest potrzebna do zasilania komputerów i do ich chłodzenia, bo bardzo się nagrzewają. Na ogół używa się do tego powietrza, które jest potem wyrzucane do atmosfery, dodatkowo ją podgrze-

• **To nie elektrociepłownia, ale systemy chłodzące w serwerowni Google'a w Zhanghua na Tajwanie. Centra danych chłodzi się powietrzem, które potem wyrzucane jest do atmosfery, dodatkowo ją podgrzewając, lub wodą, która z kolei podgrzewa rzeki i zbiorniki wodne**

FOT. BLOOMBERG/
GETTY IMAGES



wając, lub wody, która z kolei podgrzewa rzeki i zbiorniki wodne.

Środowiskowe koszty serwerowni prześwietlił w 2012 r. „The New York Times”. Pisał o gigantycznym zużyciu energii, notorycznym przekraczaniu norm czystości powietrza przez spaliny z agregatów, absurdalnie niskiej wydajności. Kilka tygodni później Google pochwaliło się zdjęciami swoich serwerowni: uśmiechnięci pracownicy łowią ryby na zamrożonym jeziorze w Finlandii, rodzina jeleni pod płotem

serwerowni w Iowa, inżynierowie przy panelach słonecznych. Sielanka.

– To świetny przykład tego, jak korporacje manipulują swoim wizerunkiem. Google jest wielką firmą dysponującą dużymi zasobami. Wie, jak zminimalizować swój wpływ na środowisko w oczach opinii publicznej. Ocieplanie ich wizerunku służy też Data Center Mural Project, w ramach którego korporacja zaprasza artystów do stworzenia wielkoformatowych kolorowych murali na fasadach swoich serwerowni.

Polska to internetowy most łączący Wschód z Zachodem. Tu biegną kluczowe kable

Warszawa

ENIE NIEUMIARKOWANE



Biennale Warszawa 2022

- Wystawę „Seeing Stones and Spaces Beyond the Valley / Widzące kamienie i przestrzenie poza Doliną” można oglądać do 17 lipca w warszawskich domach towarowych Wars Sawa Junior przy ul. Marszałkowskiej 104/122.
- Tegoroczna odsłona Biennale pokazuje powiązania między technologią, rynkiem, władzą i geopolityką. A także strategie oporu korzystające z technologii cyfrowych i systemy alternatywne dla tych używanych przez wielkie korporacje. Od łażnika przesyłającego na Ziemię nagrania z Marsa, przez sieć SNET, zastępującą Kubańczykom internet, i system Pegasus używany do szpiegowania polityków opozycji, po aktywistów geolokalizujących cich prowizoryczne groby w Ukrainie, by w przyszłości zapewnić ofiarom Putina godny pochówek – wystawa pokazuje, że sieć jest zarówno naszą zgubą, jak i ratunkiem.
- Bogaty program spotkań, dyskusji, oprowadzań i wykładów towarzyszących wystawie znajduje się na Biennale-warszawa.pl.

na realnej ochronie przyrody skupiają się na jej przydatności marketingowej. Twoje skojarzenie z Alpami nie jest odosobnione – firmy o tym wiedzą i korzystają z niego, by stwarzać wrażenie bardziej zielonych, zrównoważonych miejsc. Popularne jest też inne skojarzenie z górami: niedostępność. Twoje dane są chronione i bezpieczne w górskim skarbcu.

Interesuje mnie nie tyle sama infrastruktura, ile to, co mówi o nas: krajach, instytucjach, firmach.

A co wydało ci się ciekawe w Polsce?
– Niemal wszyscy moi rozmówcy podkreślali, że Polska odgrywa ważną rolę: jest mostem łączącym Wschód z Zachodem. To przez Polskę będą kabla łączące kraje wschodniej Europy z Frankfurturmem.

Centrum europejskiego internetu to trójkąt Frankfurt – Londyn – Amsterdam. Frankfurt jest najważniejszy, bo znajduje się tam największy punkt wymiany ruchu internetowego, czyli miejsce, gdzie spotykają się kabla różnych operatorów. Dla firm to bardzo ważne, zwłaszcza dla sektora finansowego, który zajmuje się High Frequency Trading [HFT to automatyczne systemy transakcyjne, które w ciągu ułamków sekund sprzedają i kupują olbrzymie pakiety akcji, zarabiając niewielkie kwoty na każdej z nich]. O powodzeniu transakcji HFT decydują ułamki sekund – to, czy akcje kupi twój komputer, czy inny. Możliwości łącza internetowego są określone, w praktyce decyduje więc fizyczna odległość od Frankfurtu – im bliżej jesteś, tym większa szansa, że wyprzedzisz konkurencję.

Charakterystyczna dla Polski jest też duża liczba serwerowni. Budowa

centrum danych jest u was stosunkowo tania, podobnie jak prąd, więc wiele zagranicznych firm trzyma u was swoje dane. Serwerownie w Alpach są dużo droższe i nastawione na lokalnych klientów.

Na wystawie Biennale Warszawa można znaleźć zin, w którym opisujesz podróż do źródeł polskiego internetu: od serwerowni w centrum Warszawy do kabli wylaniających się na plaży w Mielnie. Nie brzmi to jak raport – raczej biblijna przypowieść.

– Chciałam stworzyć przeciwwagę dla panującego dziś kultu niematerialności. We współczesnym sposobie myślenia o chmurze jest coś mitycznego, religijnego. Mówienie o nim jak o kablach, metalu, prądzie to niemal herezja.

Zdarzają się badacze, którzy uznają materialność internetu, ale twierdzą, że infrastruktura jest tak ukryta, że właściwie niewidzialna. To nieprawda. Serwerownie są oznaczone na mapach, gdy idziemy przez miasto, pod nogami mamy metalowe kłapy z logo firm telekomunikacyjnych, nad głowami – anteny przesyłające dane bezprzewodowo. Internet można zobaczyć na własne oczy, trzeba tylko nauczyć się czytać znaki.

Po co to robić?
– Bo infrastruktura internetowa jest jedną z kluczowych we współczesnym świecie. A kiedy ją przegapiamy i rozmawiamy o internecie jak o niematerialnej chmurze, tracimy z oczu jej oddziaływanie środowiskowe i społeczne. W czasach wielkiego wymierania i społecznych niepokojów nie możemy sobie na to pozwolić. ●

Choć akurat o ekologicznych kosztach chmury od kilku lat mówi się coraz więcej. Są też inne – choćby to, że serwerownie potrzebują metali ziem rzadkich, które trzeba wykopać. Wydobycie i transport, montaż i transport komputerów do serwerowni oraz doprowadzenie do nich kabli – to wszystko pochłania energię.

Serwerownie pochłaniają ogromne ilości zasobów, a generują stosunkowo mało miejsc pracy. Zajmują też miejsce: w Austrii, skąd pochodzę, głośna jest sprawa 70-hektarowej działki, którą

Google wykupiło pod serwerownię w 2008 r. Budowa do tej pory nawet się nie zaczęła, pola stoją odłogiem, nikt z nich nie korzysta.

Badalas też infrastrukturę internetową w Alpach, które kojarzą się z piękną naturą. Czy w takim miejscu serwerownie są mniej wyniszczające?

– Tak zakładałam. Gdy zaczynałam projekt, chciałam sprawdzić, jak infrastruktura internetowa przebiega w delikatnym ekosystemie. Okazało się, że niewiele się zmienia: firmy bardziej niż

„ **Komfort czytania, ekspercka selekcja i bogactwo tematów**
– to trzy najważniejsze cechy nowej odsłony wyborcza.pl ”

Nowa  wyborcza.pl

Aleksandra Sobczak
wiceprezesa „Gazety Wyborczej”





Telefon dyżurnego policji w Ostrowie Wielkopolskim zadzwonił przed godz. 20. Jeden z mieszkańców alarmował, że na pomoście nad zalewem Piaski-Szczygliczka leży nieprzytomna kobieta. Dyżurny wysłał nad zalew patrol.

– Okazało się, że to 15-letnia dziewczyna, od której wyczuwalna była silna woń alkoholu. Nastolatka była nieprzytomna, ale oddychała samodzielnie – mówi mł. asp. Ewa Golińska-Jurasz.

Wezwany na miejsce zespół ratownictwa medycznego przewiózł dziewczynę do miejscowego szpitala.

– W momencie przyjęcia była głęboko nieprzytomna. Na wczesnym etapie po przyjęciu stan pacjentki się pogorszył. Przestała samodzielnie oddychać – opisuje sytuację Adam Stangret, szef SOR-u w ostrowskim szpitalu i rzecznik prasowy lecznicy. – Gdyby to się wydarzyło poza szpitalem, mogłaby przestać oddychać i umrzeć. Pomoc przyszła w ostatniej chwili.

Nie wiadomo, jak długo dziewczyna leżała nieprzytomna i bez opieki. Lekarz mówi, że oprócz samego upojenia w takiej sytuacji niebezpieczne jest też zadławienie się wymiocinami. W przypadku Kingi ryzykowne były także okoliczności, w jakich została znaleziona: leżała na pomoście, w każdej chwili mogła wpaść do wody.

Jak ustaliła policja, tamtego popołudnia razem z czterema innymi nastolatkami wybrała się nad zalew na obrzeżach miasta. To popularne miejsce wypoczynku mieszkańców Ostrowa Wielkopolskiego. W drodze nad wodę wstąpili do sklepu.

– Z ustaleń policji wynika, że jedna z dziewczyn kupiła w nim wódkę. Alkohol małoletniej sprzedawała 48-letnia mieszkanka powiatu ostrowskiego – mówi mł. asp. Ewa Golińska-Jurasz z zespołu prasowego KPP w Ostrowie Wlkp. Policja nie zdradza, ile butelek kupiła nastolatka. Wiadomo natomiast, że nie wszyscy w grupie znajomych pili alkohol.

Witamy
w Polsce



Cykl
Witamy w Polsce
tworzy zespół
kilkudziesięciu
reporterów
pracujących
w 33 redakcjach
„Wyborczej”
w całym kraju

NIEWINNY EKSPERYMENT

Jak potwierdziła później policja, nastolatka miała 4,8 promila alkoholu we krwi.

– Dawki śmiertelne opisywane w podręcznikach to 3-4 promile. Jeżeli ona to przeżyła, to najprawdopodobniej może być uzależniona – i to jest rzecz, na którą trzeba zwrócić uwagę – mówi toksykolog Eryk Matuszkiewicz.

Aneta Lis-Kotowska pracuje z osobami uzależnionymi w poradni prowadzonej przez stowarzyszenie KARAN w Kaliszu. Pyta: – Gdzie byli dorośli? Kto sprzedawał tak młodej osobie alkohol? Dlaczego nie zareagowali wypoczywający nad zalewem? Musieli chyba widzieć, że nastolatki piją. Cała sytuacja jest przerażająca, bo pokazuje, że jest przyzwolenie na picie alkoholu przez młode osoby. Nadal traktujemy to jak niewinny eksperyment. Tym bardziej teraz, w wakacje.

Lis-Kotowska przypomina statystyki, które nie zmieniają się od lat: wakacje to czas, kiedy nieletni częściej sięgają po używki. Przede wszystkim alkohol, ale też narkotyki.

– Obniża się wiek inicjacji alkoholowej – i to jest trend niepokojący. Najmłodszy pacjent, jakiego mieliśmy na oddziale, miał osiem lat. Jeśli dzieci sięgają po alkohol, trzeba spojrzeć na kontekst rodzinny, czy tam nie ma problemu, także związanego z uzależnieniem – wtóruje Eryk Matuszkiewicz, toksykolog ze szpitala im. Raszei w Poznaniu.

Lekarz wyjaśnia, że wczesny kontakt z alkoholem, narkotykami lub lekami szybciej uzależnia. I mocniej, dlatego trudniej rzucić nałóg.

– Nie prowadzimy statystyk, ale z moich obserwacji wynika, że nasi pacjenci między 18. a 25. rokiem życia pierwszy kontakt z alkoholem mieli właśnie w wieku około 15 lat – dodaje Matuszkiewicz.

MIASTO ŚWIADOME

Kinga w szpitalu spędziła cztery dni. Lekarze cały czas podkreślali, że nie ma antidotum na zatrucie alkoholem. Z czasem jego stężenie w organizmie po prostu maleje, ale rokowania w tym wypadku były dramatyczne.

– Kontrolujemy elektrolity, tak by nie doszło do zaburzeń rytmu serca. Kiedy pacjenci są głęboko upojeni, czujemy, żeby się nie udusili. Dajemy tlen, żeby mieli saturację. Kroplówki przyspieszają eliminację alkoholu. Można powiedzieć, że w takiej sytuacji jesteśmy na zasadzie strażaka, gasimy pożar – wymienia Matuszkiewicz.



15 lat,
3 LITRY
WÓDKI

Dawka śmiertelna to 3-4 promile.
Nastolatka z Ostrowa Wielkopolskiego miała 4,8 promila alkoholu we krwi.

Dzień po przyjęciu nastolatki na oddział intensywnej opieki medycznej dyrektor szpitala Dariusz Bierła mówił: – Nie wiemy, jakie będą powikłania. Konsekwencje tak dużej dawki alkoholu mogą być poważne: możemy mieć do czynienia z powikłaniami neurologicznymi, układu oddechowego, a nawet niewydolnościami wielonarządowymi.

Kinga w czwartek została wypisana ze szpitala i przesłuchana przez policję. Zeznania nastolatki – podobnie jak jej towarzyszy – zostały przekazane do sądu rodzinnego i nieletnich.

Kinga tydzień temu odebrała świadectwo ukończenia pierwszej klasy szkoły ponadpodstawowej. Jeszcze w podstawówce powinna wziąć udział w zajęciach o zagrożeniach związanych uzależnieniami.

– Miasto jest świadome, że narasta problem uzależnienia młodych ludzi od alkoholu, narkotyków

czy internetu, dlatego od wielu lat w ostrowskich szkołach prowadzona jest edukacja, która ma na celu zapobieganie uzależnieniom – odpowiedziało nam biuro prasowe Urzędu Miejskiego w Ostrowie Wielkopolskim, gdy zapytaliśmy, jakie ma plany, by nie dopuścić do kolejnej takiej sytuacji jak z 15-latką.

Mł. asp. Ewa Golińska-Jurasz z ostrowskiej policji dodaje, że nastolatka nie miała wcześniej problemów z prawem.

– Nie jest znana ostrowskiej policji i nie mamy informacji o problemach alkoholowych w jej rodzinie – mówi.

Dlaczego więc sięgnęła po alkohol?

– Powodów jest kilka. W przypadku dorosłych, którzy przychodzą do nas na terapię, powody są inne niż w przypadku dzieci. Składają się na to ekspe-

AGNIESZKA
WALCZAK



FOT. ADAM STEPIEN / AGENCJA WYBORCZA.PL

Obniża się wiek inicjacji alkoholowej. Najmłodszy pacjent, jakiego mieliśmy na oddziale, miał osiem lat. Jeśli dzieci sięgają po alkohol, trzeba się przyjrzeć rodzinie, czy tam nie ma podobnego problemu

rymenty czy wzorce wyniesione z domu, ale bardzo często także chęć przypomnienia dorosłym: jestem na świecie, oprócz prezentów chcę także kontaktu z wami, waszej uwagi – podkreśla Lis-Kotowska.

ORGANIZM PRYZWYCZAJONY

Eryk Matuszkiewicz wylicza: – Średnio przyjmuje się, że po pół litra wódki mamy od 1 do 1,5 promila. Czysto teoretycznie dziecko – bo dla mnie to dziecko – musiało wypić ok. 3 litrów wódki.

I dodaje, że wpływ mają także procentowość alkoholu, dokładne dane, ile go wypila, wiek i waga.

– Można się pokusić o takie wyliczenia, ale 4,8 promila to ilość powalająca dla dorosłego i nieuzależnionego, bo to też jest ważne. Inaczej jest w przypadku osób uzależnionych – podkreśla Ma-

tuskiewicz. I przypomina pacjenta, który miał 8,9 promila. Jednak jego organizm był przyzwyczajony, dlatego mężczyzna przeżył.

W ciągu miesiąca na jego oddziale w Poznaniu jest od 100 do 120 osób potrzebujących pomocy po zatruciu alkoholem lub narkotykami. W tej grupie ok. 40 proc. stanowią młodzi pacjenci.

– Oprócz zdrowia somatycznego trzeba myśleć o zdrowiu psychicznym. Ja obawiałbym się o ten wymiar. Trzeba sprawdzić, czy to nie jest rozwijające się uzależnienie i czy nie będzie w konsekwen-

cji zaburzeń nastroju, zaburzeń depresyjnych, które mu towarzyszą – mówi Matuszkiewicz.

Leczenie uzależnienia to na początek dwa tygodnie detoksu.

– Kolejnych sześć to kontynuacja leczenia na oddziale uzależnień, gdzie uczą się życia bez alkoholu – wyjaśnia Ewa Kudlińska, dyrektor do spraw medycznych w Sokolówce w powiecie kaliskim. I dodaje: – Pacjentów przybywa, przede wszystkim kobiet, które alkohol łączą z tabletkami nasennymi. Zdecydowana większość pacjentów to dorośli.

Młodym ludziom pomaga m.in. ośrodek prowadzony przez KARAN w Kaliszu.

– Jeśli mowa o incydentalnym sięganiu po używki, robimy dziesięć spotkań. Mamy warsztaty umiejętności psychospołecznych, gdzie uczymy asertywności, komunikacji, treningu kontroli złości, takich przydatnych umiejętności społecznych – wyjaśnia Aneta Lis-Kotowska.

OKAZJA SIĘ ZNAJDZIE

Wakacje czy święta to doskonały moment na inicjację alkoholową lub narkotykową. Sprzyja im czas wolny spędzany z rówieśnikami i chęć doświadczenia nowych rzeczy. Eryk Matuszkiewicz: – Widzimy wzrost, ale nie gwałtowny. Z doświadczenia wiemy, że jeśli ktoś chce się upić, znajdzie okazję także w tygodniu. Nie można też powiedzieć, że np. mieszkańcy dużych miast częściej mają problemy z uzależnieniem niż mniejszych lub wsi. W takich społecznościach też są używki, także narkotyki – mówi.

Specjaliści podkreślają, że nie można też demonizować młodych ludzi. Wiek rządzi się swoimi prawami, ale wszystko ma swoje granice.

– Nie można mówić o incydencie i zaspokajaniu ciekawości związanej z młodością, jeśli nastolatek regularnie wraca pod wpływem alkoholu do domu. Kiedy wymyka się w nocy, by iść na imprezę z używkami, to moment na interwencję. Najważniejsza jest rozmowa. Od najmłodszych lat trzeba rozmawiać z dziećmi na temat zagrożeń i konsekwencji, jakie niosą alkohol oraz narkotyki – mówi Aneta Lis-Kotowska.

I dodaje: – Najczęściej nieletnią osobą na terapię przyprowadzają rodzice w momencie, kiedy np. doszło do zatrzymania dziecka przez policję lub nieletni złamał prawo i grozi mu kurator. Bardzo rzadko dlatego, że sami zauważają problem.

Kobieta, która sprzedała grupie nastolatków alkohol, została zwolniona. Postawiono jej zarzut z ustawy o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi. Grozi jej kara grzywny. Ostrowski magistrat zapowiedział więcej kontroli punktów sprzedaży alkoholu.

Miasto zapewnia, że straż miejska przeprowadza stałe kontrole nad zalewem: – Po incydencie na Piaskach-Szczyglicze zaostrzymy kontrole w punktach sprzedaży alkoholu – informują urzędnicy. ●



Odkryj premierowy odmienniony numer



WELLMAN, ORGANEK, WAJRAK Co im daje wytchnienie?

PSYCHOLOGIA Dlaczego jesteśmy zazdrośni

Słówka, dzięki którym można rozmawiać o SEKSIE

GRZEBALKOWSKA I WINNICKA starzeją się bez godności

— W sprzedaży —

Powrót sprinterów

Fabio Jakobsen i Dylan Groenewegen wygrali w sobotę i niedzielę sprinterskie etapy Tour de France. Dwa lata temu pierwszy omal nie zginął w Katowicach, gdy ten drugi go zepchnął w bariery ochronne.

Radosław Leniarski

W sobotę w Nyborg w Danii cała drużyna Quick-Step Alpha Vinyl obejmowała za metą zwycięskiego Jakobsena, ścisłała go z uczuciem bardziej chyba miłości niż triumfu. Niemal wszyscy, którzy go obejmowali na rondzie w Nyborg po triumfie na drugim etapie TdF, byli też dwa lata temu w szpitalu w Katowicach, gdy leżał w śpiączce po wypadku w Tour de Pologne w 2020 r., zepchnięty przez rodaka na bariery (i sędziego Andrzeja Lipińskiego) z prędkością prawie 90 km na godz. Świątynia Sprintu w alei Korfante-go w Katowicach omal nie zabiła Jakobsena.

Jeszcze dziesięć miesięcy po wypadku, gdy już trenował w Calpe, pięknej miejscowości na Costa Blanca w Hiszpanii, dokąd ciągną wielkimi grupami zawodowi kolarze, by trenować w słońcu i cieple, pisał w mediach społecznościowych: „Powrót do zdrowia idzie dobrze. Ostatnie trzy tygodnie były bolesne, miałem trudności z pićciem i jedzeniem. Implantry i śruby wciąż mam, tkanki bliznowate usunięte, wewnątrz [jamy ustnej] odtworzone. Brakuje jeszcze czterech-pięciu miesięcy do pełnego wyzdrowienia i wzmocnienia [kości] na tyle, żeby dostać »nowe« zęby. W poniedziałek lekarze usuwają szwy z twarzy. Mam nadzieję, że wrócę do treningu”.

Nie pamięta kraksy

Faktycznie wrócił i do treningu, i do wygrywania. Już w zeszłorocznym Vuelta España zwyciężył w trzech sprinterskich etapach. A teraz w Tour de France – w debiucie, zastępując sprintera legendę Marka Cavendisha.



• **Dylan Groenewegen na mecie 3. etapu Tour de France, 3 lipca 2022 r.** FOT. DANIEL COLE / AP

Wygrał w największym wyścigu, gdzie wielu kolarzy kończyło kariery na barierkach, na asfalcie, bo nikt tu nie odstawi łokcia, gdzie trzeba się wcisnąć w szparę niewiele szerszą niż kierownica, kiedy kilkudziesięciu śmiałków pędzi 80 km na godz. Żaden nie ma na głowie hełmu jak Jurij Gagarin, żaden nie ma płytowej zbroi, nakolanników, ochraniaczy na zęby (Jakobsen stracił większość w kraksie). To jest inny rodzaj odwagi niż zjazd z alpejskiej przełęczy, ale kto wie, czy nie odwagi znacznie większej. Dlatego powrót sprintera Jakobsena jest tak imponujący (on sam mawia, że pomaga mu to, że nie pamięta kraksy w Katowicach).

„Wszystko było bardzo trudne”

W niedzielę w sprincie w Sonderborg 3. etap TdF wygrał Groenewegen. O ile jego rodak Jakobsen dochodził do siebie po kraksie jak ciężko ranny rycerz wracający na pole bitwy, jako moralny zwycięzca, jako heros, o tyle Groenewegen był wyrzutkiem, grożono mu nie tylko pozwami cywilnymi, ale

także aktami oskarżenia za próbę zabójstwa (co było częścią gadaniną, gdyż zawodnicy, podpisując kontrakt, godzą się z ryzykiem, z jakim wiąże się ściganie na rowerze w zawodowej ekipie). Został zdyskwalifikowany, rozwiązano z nim kontrakt, zmienił grupę (dla której odniósł pierwsze zwycięstwo w

O ile Jakobsen dochodził do siebie po kraksie jak ciężko ranny rycerz wracający na pole bitwy, o tyle Groenewegen był wyrzutkiem, grożono mu nie tylko pozwami cywilnymi, ale także aktami oskarżenia za próbę zabójstwa

Tour de France). W Katowicach chciał wygrać tak bardzo jak inni, ale w krytycznej chwili, w ułamku sekundy bronił się barkiem i łokciem przed szarżującym rywalem. Ten pechowy ruch, gdy tracił równowagę i zmienił tor jazdy, spowodował, że jego kariera, kariera najlepszego holenderskiego sprintera, mogła się skończyć, i byłaby to wcale nie najwyższa cena za błąd. – To wszystko było bardzo trudne – mówił za metą w Soderberg. – Zwycięstwo jest dla mojej żony [Niny, w chwili kraksy partnerki] i syna, którzy byli ze mną w trudnym czasie.

Zaraz po wypadku w Katowicach powiedział sobie, że nigdy nie wsiądzie na rower. A ten spokojnie wisiał w garażu i czekał, Dylan nie wchodził do środka. Gdy musiał coś wyciągnąć z garażu, prosił Ninę albo ojca. Nie oglądał transmisji z wyścigów, choć kolegom wiodło się wspaniale. Ciężko było rodzinie. Nina, ojciec i dziadek prowadzący sklep rowerowy w Amsterdamie dostawali pogroźki. Były na tyle poważne, że otrzymali policyjną ochronę, w domu założono kamery i czujniki ruchu. Przez miesiąc dom był twierdzą. Siedem tygodni po kraksie matka wysłała mu zdjęcie: sześciolatek Dylan na swoim pierwszym zawodowym rowerze. Wtedy po raz pierwszy wszedł do garażu.

Kiedy Dylan poczuł, że może znów wsiąść na rower, nie zakładał stroju swojego ówczesnego zespołu Jumbo-Visma. Wybierał bezpieczną anonimowość, a i tak omal nie przewracał się na drodze w panice, gdy jakiś kierowca na niego zatrąbił. Ojcu – pierwszemu trenerowi i trenerowi w trudnym czasie dyskwalifikacji – grożono staranowaniem, gdy będzie jechał za synem na skuterze.

W pierwszym wywiadzie – dla holenderskiego magazynu „Helden”, pół roku po kraksie – powiedział, że dwukrotnie kontaktował się z Jakobsenem. Mimo że był to bardzo ciężki czas dla jego rywala i zarazem ofiary, Jakobsen odpowiedział. Podziękował za list i napisał w odpowiedzi, że ciężko pracuje nad powrotem do wyścigów (a dopiero przed chwilą wsiadł po raz pierwszy od kraksy na rower). Groenewegen powiedział w tym wywiadzie, że jego największym marzeniem byłoby, gdyby mogli się znów ścigać o zwycięstwo w największych wyścigach. ●

Tatjana Maria zagra o półfinał Wimbledonu

Tuż przed 35. urodzinami Niemka po raz pierwszy w karierze awansowała do IV rundy turnieju wielkoszlemowego. A później do ćwierćfinału, po obronieniu dwóch meczoli w meczu z Jeleną Ostapenko.

Urodzony w Zabrze Henryk Małek w piłkę ręczną grał nawet w reprezentacji Polski. Jego córka urodziła się już w Bad Saulgau w południowych Niemczech w 1987 r. Grywała w debla m.in. z Urszulą Radwańską, wygrała przy innej okazji jako juniorka turniej gry podwójnej w Warszawie.

W Wielkim Szlemie zadebiutowała w 2007 r., przed obecną edycją Wimbledonu tylko raz przebrnęła przez II rundę (w Londynie w 2015 r.), odpadała dość często już w kwalifikacjach. W rankingu WTA zajmuje obecnie 103. miejsce, w IV rundzie pokonała 17. na tej liście rywalkę Jelenę Ostapenko z Łotwy. A mecz wcześniej wygrała z Marią Sakkari, numer pięć kobiecego rankingu. I ma dużą szansę na półfinał,

ponieważ zagra teraz ze swoją rodaczką Jule Niemeier, która w rankingu jest 97.

Wszystko tu zahacza o surrealizm, Tomasz Mucha z Interii napisał o nowej bohaterce Wimbledonu: „Podczas pierwszego urlopu macierzyńskiego przeszła z dwuręcznego bekhendu na jednoręczny, doskonalcę go przez całą ciążę”. Mówiła: „Gralam oburęcznym bekhendem, ale używałam go tak rzadko, że kiedy wróciłam, niektórzy nie pamiętali, że wcześniej trzymałam rakiety przy bekhendzie obiema rękami”.

Pierwszy urlop macierzyński – ten przeznaczony po trosze na naukę gry bekhendem jedną ręką – Tatjana Maria (nazwisko po mężu) miała w 2014 r., drugi – całkiem niedawno, ponieważ urodziła w kwietniu 2021 r. Baby shower zorganizowały siostry Williams, mieszkające po sąsiedzku na Florydzie.

Gdy Kim Clijsters w 2009 r. wygrała US Open, szybko znaleziono statystykę, że od 1980 r. żadna matka nie triumfowała w Wielkim Szle-

mie. Wiktoria Azarenka parę lat temu mówiła: „Myślałam, że ciąża to koniec mojej kariery”. Efektownych powrotów było w historii bardzo mało też z tego powodu, że ciężę władze WTA traktowały kiedyś jak kontuzję – w sensie dosłownym. Zawodniczka traciła to, co wypracowała, również jeśli chodzi o punkty. Dlatego tenisistki wołały czekać z macierzyństwem na zakończenie kariery”.

Teraz tenisistki w ciąży mają chroniony ranking przez trzy lata, zmianę przepisów „wywołał” poród Sereny Williams w 2017 r. Ona też zasignalizowała młodym tenisistkom po porodzie: „Zapewniam was, nie chcę rodzić w wieku 37 lat”. Tuż po porodzie Amerykanki ze względu na zator płucny i napady kaszlu – znane od lat problemy Williams z zakrzepicą (przez zator płucny bardzo poważne kłopoty miała też Tatjana Maria kilkanaście lat temu) – otworzyła się rana po cesarskim cięciu, które lekarze wykonywali ze względu na spadek tętna dziecka. Szczęście tygodni po porodzie megagwiazda

tenisa spędziła w łóżku. Po powrocie na kort zagrała w czterech finałach wielkoszlemowych.

Azarenka po ciąży też doszła do finału imprezy tej rangi. Mówiła nawet później: „Zdaję sobie doskonale sprawę, że może jestem szczególnie przypadkiem i nie wolno generalizować, ale po powrocie stałam się mocniejsza. Silniejsza fizycznie, czułam się trochę tak, jakby dopiero po urodzeniu dziecka moje cia-

ło dojrzało, jakbym właśnie stała się kobietą”.

Tatjana Maria gra lepiej z każdym kolejnym porodem. Najwyższe miejsce w rankingu – 46. – osiągnęła parę lat po urodzeniu pierwszej córki. Pojedynek o półfinał rozegra dziś.

Taty niemieckiej tenisistki w Londynie nie ma, zmarł na raka w 2008 r. ●

Marek Deryło, Londyn

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerna 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00; **E-mail:** redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: ied@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imieliński, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości

kupienia dodatków: (12) 629 53 11, kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerna 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Zastępczyni dyrektora wydawniczego: Joanna Mosiej-Sitek
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń: ul. Czerna 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

